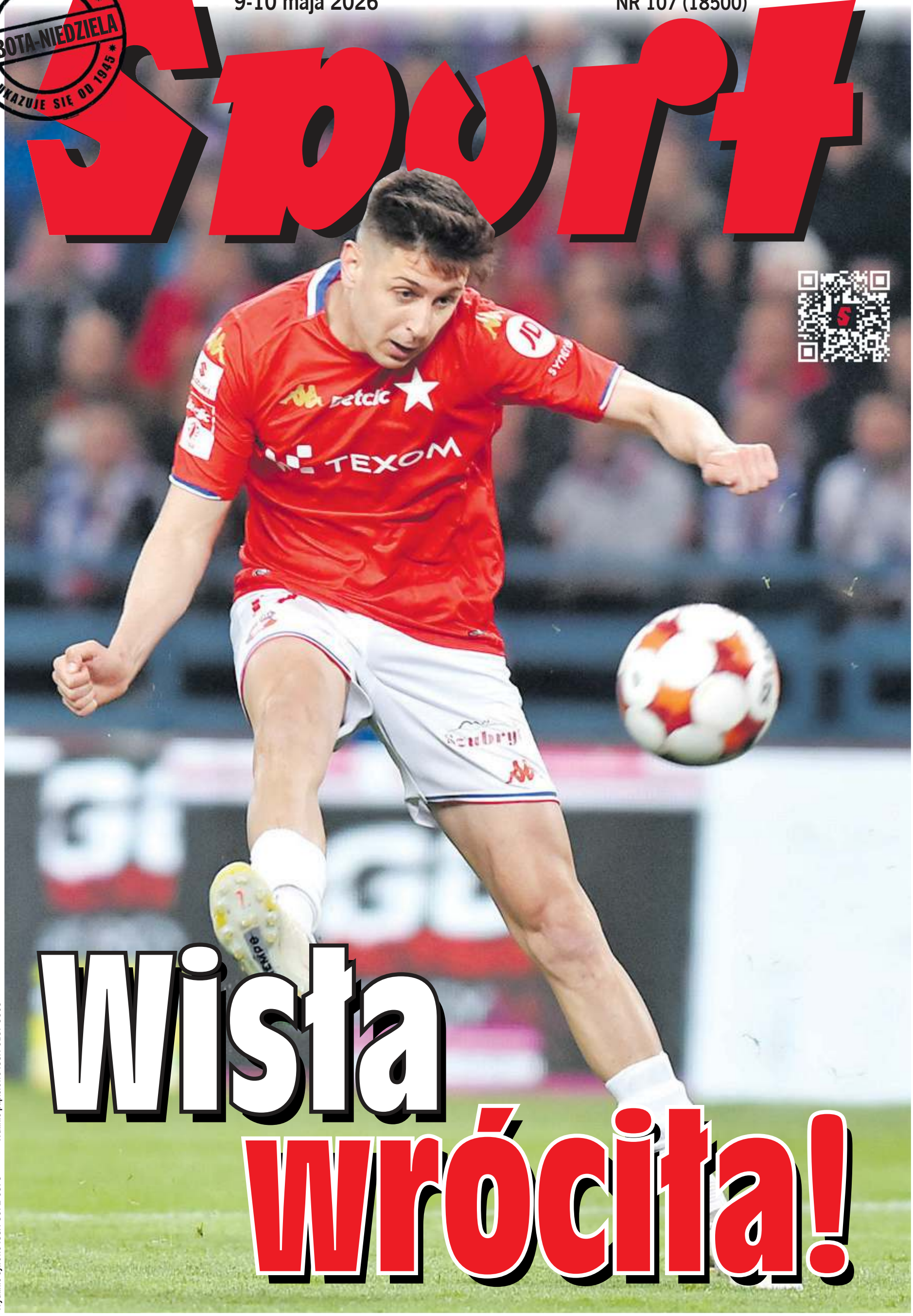
81 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

9-10 maja 2026

NR 107 (18500)

Sport



Wisła wróciła!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport ddcb67f220

Zwycięstwa istotniejsze niż bramki

Rozmowa z **Sondre Lisethem**, napastnikiem Górnika Zabrze



Fot. Weronika Marciszek/Pressfocus.pl

Sondre Liseth (z prawej) cieszy się ze złotego medalu za zdobycie Pucharu Polski. Obok Josema.

Zdobycie Pucharu Polski przed tygodniem w Warszawie to pana największy sukces w karierze?

- Tak, zdecydowanie. Niewielu piłkarzy ma przywilej grania w takim finałowym spotkaniu, ja miałem. Świetne doświadczenie, przeżycie dla nas, dla naszych kibiców. Wielka sprawa!

Miał pan swoich kibiców na meczu z Rakowem na Stadionie Narodowym?

- Z Norwegii przyjechało 15-20 osób, rodzina, przyjaciele, znajomi. Bilety? Było trochę pracy, żeby je załatwić, ale pomógł „kiero", Krzysiek Skutnik. Przyjechali do Polski, mogli zobaczyć stolicę, spędzić tutaj trochę czasu przy pięknej pogodzie, być na dobrym meczu. Wszyscy byli bardzo zadowoleni. Piękny weekend.

W sobotę finał Pucharu Norwegii, Bodo gra z Brann. Będzie taka atmosfera jak w Warszawie?

- Na pewno nie. Stadion ma pojemność 24-25 tysięcy (mecz odbędzie się na Ullevaal Stadium w Oslo – przyp. red.), nie będzie takiej otoczki jak przed tygodniem w Warszawie.

W finałowym meczu czerwoną kartkę zobaczył pański rodak, Jonatan Brunes. Co mówił po spotkaniu?

- Nie rozmawialiśmy za wiele na ten temat, wiadomo jak było – jeden był szczęśliwy z wygranej, a drugi smutny, zawiedziony z powodu porażki. Życzyliśmy sobie powodzenia w kolejnych grach, pogratulował zwycięstwa i tyle.

Trzeci raz w sezonie pokonaliście Raków, bo wcześniej dwa razy w lidze...

- Dobra seria. Sam finałowy mecz pokazał, że jesteśmy w dobrej dyspozycji, bo jest dobra gra i pewność siebie. Wiedzieliśmy co zrobić, świetnie mentalnie – też po tych dwóch wcześniejszych meczach z nimi – byliśmy do wszystkiego przygotowani. Trzymaliśmy się planu, wszystko zostało zrealizowane.

Ktoś w Norwegii dostrzegł, że Sondre Liseth został triumfatorem Pucharu Polski?

- Tak, widziałem informacje na ten temat, szczególnie w mediach, gdzie wcześniej grałem, gdzie mnie pamiętają. Otrzymałem ogromną liczbę wiadomości z gratulacjami. Świetna sprawa.

Teraz przed wami finisz ekstraklasy i mecze z Zagłębiem, Arką, Wisłą Płock i Radomiakiem. Jak widzi pan końcówkę sezonu?

- Trzeba zachować pokorę, ale też być głodnym kolejnych wygranych. W tej lidze prostych meczów nie ma, zwyciężać nie jest łatwo, a my w tej końcówce mamy o co walczyć. Zdobyliśmy puchar, ale teraz trzeba się skupić na meczu w sobotę u nas, bo nie można zaprzepaścić tego, co udało się wcześniej zrobić. W piłce nigdy nie ma nic pewnego, więc schodzimy na ziemię i w pełni się koncentrujemy na tym, co nas czeka.

Zna pan historię Górnika, ile ma mistrzostw, ile pucharów i czy wie pan, kiedy było ostatnie podium?

- Nie wiem.

W 1994 roku.

- Jeszcze mnie na świecie nie było... Zanim trafiłem do Górnika, to słyszałem o tych wszystkich tytułach. To klub z bogatą przeszłością, jego kibice są głodni sukcesów, co widać i czuć. Wszystko idzie w dobrym kierunku i być tego częścią to wielka sprawa. No i trzeba zrobić wszystko, żeby skończyć rozgrywki na jak najwyższej pozycji. To może być sezon, który zostanie zapamiętany na lata.

Kiedy teraz rozmawiacie w szatni, to jaki jest cel?

- Jest taki dobry miks, dobra energia, bo wiadomo, wszyscy cieszymy się ze zdobycia pucharu. Tę energię trzeba wykorzystać nadchodzących meczach. Nie ma co patrzeć co będzie, wiadomo, jaka jest tabela, jak małe różnice są między zespołami. Koncentrujemy się na najbliższym spotkaniu. Może ciężko będzie dogonić Lecha, ale walczymy o jak najwyższą pozycję.

Co mówi trener Gasparik? Żebyście zapomnieli o tym co było i skoncentrowali się na lidze?

- Nie mówi, żebyśmy zapomnieli. Jak już wspomniałem - motywację, energię i nastawienie, które są w nas, trzeba teraz wykorzystać. Tak widzi to też szkoleniowiec. Trener Gasparik to prawdziwy profesjonalista, wie jak do wszystkiego podejść, jak przygotować. Jak nie wygramy w sobotę z Zagłębiem, to kibice to zapamiętają. Pokora, ciężka praca, nastawienie... Wiemy, że stadion został wyprzedany, więc tym bardziej jest motywacja. Ja cieszę się ze spotkania z naszymi kibicami.

Co może pan powiedzieć o Zagłębiu?

- W ekstraklasie nie ma łatwych rywali. Trudno się wygrywa, ale gramy domu, gdzie jesteśmy bardzo silni, więc trzeba to wykorzystać. Zagłębie to nasz bezpośredni rywal, gra dłuższą piłką, ma wielu dobrych piłkarzy, do tego ustawia się nisko w defensywie. Nie gra się przeciwko niemu łatwo, więc musimy znaleźć sposób na zwycięstwo.

Jako napastnik ma pan kłopoty ze zdobywaniem goli, choć trudno mieć zastrzeżenia do pańskich występów, bo widać, że zostawia pan charakter, serce. Ale ten brak trafień nie jest dla pana frustrujący?

- To raczej wy, dziennikarze, mówicie i piszecie o liczbach, bramkach etc. W szatni patrzy się na to inaczej, każdy w drużynie ma swoją pracę do wykonania. Sztab szkoleniowy, trener Gasparik wie co daję drużynie. Może nie zdobywam po 20-25 bramek – choć każdy chce trafiać do siatki - ale preferuję wygraną 1:0, nawet kiedy nie trafię, niż moje bramki, które niewiele by dały. Takie mam podejście. Najważniejsza jest wygrana drużyny, nawet kiedy nie zdobędę gola. Zdobyliśmy Puchar Polski, w lidze jesteśmy na 2. miejscu, więc chyba nie jest źle...

Rozmawiał Michał Zichlarz

Z DRUGIEJ STRONY

Opakowanie ważniejsze niż produkt



Michał Zichlarz

To było lata temu, dokładnie we wtorek wieczorem, 20 maja 2003 roku. Końcówka ligowego sezonu i ekstraklasowy mecz w Wodzisławiu Śląskim pomiędzy Odrą, a Amicą Wronki. Bilety zostały wyprzedane, był komplet, prawie 6 tysięcy kibiców. Powód był jeden – to był pierwszy mecz na kameralnym obiekcie przy ulicy Bogumińskiej, gdzie grano przy sztucznym oświetleniu. Pora meczu? Głupia i szalona, jak ma to miejsce teraz, kiedy o wszystkim decyduje nie rozsądek, a telewizja. Na początku tygodnia wyznaczono godzinę 20.30, bo musiało być ciemno, a o tej porze roku wiadomo jak jest.

Ale ja nie o tym... Pamiętam, kiedy jechaliśmy na mecz z kolegą, znanym śląskim żurnalistą, a ten na wysokości starego dworca PKS, gdzie teraz jest parking i centrum handlowe powiedział, widząc z daleka postawione za kilka milionów złotych przez urząd miasta wysokie maszty oświetleniowe: - No to teraz ligowa piłka w Wodzisławiu będzie już zawsze!

Jakże się mylił! Do dziś dźwięczą mi w uszach te słowa. Już wtedy były mieszane uczucia. Odra do krezusów nigdy nie należała, musiała sztukować, ale robiła to sprawienie przez 14 lat. Potem nastąpił krach, załamanie. Potem kolejny i następny, a teraz drużyna walczy o awans w... klasie B, po kolejnym załamaniu w zeszłym roku. A maszty? A maszty oświetleniowe na starym stadionie, gdzie od ćwierć wieku nic się nie zmieniło, dalej stoją...

Dlaczego o tym piszę, dlaczego przypominam tę starą historię? Ekstraklasa SA, a wraz z nią przyjazne jej media, biją pokłaski na temat budowy nowego Centrum Mediowego, Live Park. Symbolicznego wmurowania kamienia węgielnego dokonali wspólnie Karol Klimczak, przewodniczący rady nadzorczej Ekstraklasy, prezes ligowej spółki Marcin Animucki oraz prezes spółki Live Park, realizującej inwestycję, Leszek Miklas. Zakończenie budowy ma nastąpić do końca 2027 roku. Zdalna produkcja meczów z nowego centrum ma ruszyć w 2028 roku po technologicznym wyposażeniu obiektu. Generalnym wykonawcą obiektu jest Skanska. Koszt 20 milionów euro na teraz, a pewnie będzie więcej. Po przeliczeniu to prawie 85 milionów złotych, o ponad 1,5 razy więcej niż wynosi obecnie budżet zdobywcy Pucharu Polski, Górnika Zabrze. Mają tam być przysłowiowe cuda na kiju.

Po co? - Zdalna produkcja meczów przez nowe centrum mediowe wzniesie nas na kolejny poziom zaawansowania technologicznego i zapewni jeszcze lepszą jakość transmisji – mówi Karol Klimczak.

Wszystko ładnie wygląda, opakowane jest jak trzeba, i dobrze, bo to też jest przecież potrzebne, ale nie lepiej te pieniądze byłoby przeznaczyć na rozbudowę futbolowej infrastruktury? Już wtedy w Wodzisławiu mieliśmy wątpliwości, bo w mieście jak nie było odpowiednich boisk treningowych, tak nie ma ich dziś. W innych miejscowościach i piłkarskich akademiach jest zresztą podobnie. Potrzebą chwilą są balony pneumatyczne, pod którymi można trenować zimą, bo od zajęć w halach w zimnych miesiącach zupełnie się odchodzi.

Tymczasem władze Ekstraklasy ładują kasę w opakowanie, zapominając o produkcie, jakim są piłkarze, czyli dokładnie jak było prawie ćwierć wieku temu! Wszystko na ekranie będzie ładnie wyglądało, tyle że wewnątrz będą dziury i takie zaniedbania, jakna początku wieku...

Sport ddcb67f220


Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Częstochowianie przynajmniej częściowo zrehabilitowali się za porażkę w finale Pucharu Polski.

Kroczek w górę

Raków pod wodzą nowego trenera wygrał z Koroną i awansował na trzecie miejsce.

Raków pod wodzą nowego trenera wygrał z Koroną i awansował na trzecie miejsce.

Dawid Kroczek zapowiadał zmiany w składzie i słowa dotrzymał. W jedenastce znaleźli niewidziani ostatnio Kacper Trelowski, Adriano Amorim, Tomasz Pieńko czy Lamine Diaby-Fadiga. Pierwsza połowa w wykonaniu Rakowa była jednak koszmarna, jeszcze gorsza od występu na Narodowym, a tam wiemy jak było. Teraz, choć Korona nie grała nic wielkiego, była od Częstochowian trzy razy lepsza i to dosłownie: 9:3 w strzałach oraz 3:0 w celnych.

Metamorfoza

Nie wiemy, co w przerwie trener Kroczek powiedział zawodnikom, ale po zmianie stron... wyglądali na zupełnie inny zespół. Od początku nacisnęli na Kielczan i już w 48 min efektowną bramkę przewrotką zdobył Lamine Diaby-Fadiga. Kilka minut później jeszcze piękniejszą bramkę zdobył notujący dotąd bardzo kiepskie występy Marko Bulat, który przymierzył sprzed pola karnego, a w sukurs przyszła mu jeszcze poprzeczka. Od tego momentu Częstochowianie kontrolowali wydarzenia boiskowe i mogli wygrać wyżej. W doliczonym czasie gry po dośrodkowaniu Jeana Carlosa piłkę w bramce umieścił Patryk Makuch, ale sędzia dopatrzył się spalonego.

Cel jest jasny

- W naszej drużynie tak naprawdę nie zmieniło się dużo. Przegrana w finale to była nasza wina, a nie trenera. Wiadomo jednak, że zawsze pierwszy do odstrzału jest szkoleniowiec, ponieważ odpowiada za całość. My na pewno jednak nie zrobiliśmy wszystkiego jak należy. Cieszę się, że na Koronę przede wszystkim wyszliśmy z taką pasją, nastawieniem i wolą walki, bo widziałem po chłopakach, że ciężko pracowali żeby ten mecz wygrać. Cel jest dla nas jasny - być jak najwyżej na koniec sezonu. Jeśli są matematyczne szanse żeby wygrać mistrzostwo Polski, to my w to wierzymy i będziemy do tego dążyć. Najważniejsze to jednak być w pucharach i grać w jak najlepszy sposób do końca sezonu – powiedział po ostatnim gwizdku Kacper Trelowski, który okazał się jednym z największych beneficjentów zmiany na ławce trenerskiej.

Z ważnych wydarzeń warto odnotować powrót po prawie rocznej przerwie spowodowanej zerwaniem więzadeł Władysława Koczergina. Ukrainiec w 65 min zastąpił Bulata i przypomniał co to znaczy dobre uderzenie z dystansu. Po jednym z jego strzałów tylko efektowna parada Xaviera Dziekońskiego uchroniła Koronę przed stratą gola. Raków co najmniej do soboty zrównał się punktami z Górnikiem i wysłał wyraźny sygnał, że nie odpuści do końca...

Mariusz Rajek

OCENA MECZU ★★★

Raków Częstochowa	2:0 (0:0)	Korona Kielce

1:0 - Diaby-Fadiga (48., asysta Repka), 2:0 – Bulat (57., asysta Diaby-Fadiga)

RAKÓW: Trelowski 7 – Tudor 6, Racovitan 6, Svarnas 6 – Ameyaw 5, Repka 6, Bulat 7 (65. Koczergin 6), Amorim (75., Silva niesklas.) – Diaby-Fadiga 7 (75. Makuch niesklas.), Pieńko 6 (86. Ivi Lopez niesklas.) – Brunes 5 (86. Rocha niesklas.). Trener Dawid KROCZEK. Rezerwowi: Zych, Arsenić, Mosór, Dawidowicz, Ilenić, Otieno, Brusberg.

KORONA: Dziekoński 6 – Smolarczyk 5, Soteriou 5, Resta 5 – Svetlin 5, Gustafsson 5 (63. Nono 3) – Długosz 3 (25. Zwoźny 5), Remacle 5 (63. Davidović 3), Błanik 5 (73. Nikołov niesklas.), Pięczek 5 (74. Matuszewski niesklas.) - Antonin 5. Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Mamla, Niski, Hańćko, Rubezić, Popov, Kamiński.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok) – 6. Asystenci: Dawid Golis (Skierniewice) i Piotr Podbielski (Augustów). Czas gry 100 min (50+50). Widzów 5384. Żółte kartki: Bulat (45+5, faul) – Długosz (20, faul), Smolarczyk (70, faul)

MÓWIĄ LICZBY

RAKÓW		KORONA
50	posiadanie piłki	50
5	strzały celne	3
9	strzały niecelne	8
6	rzuty rożne	2
2	spalone	0
9	faule	16
1	żółte kartki	2

Sensacyjna Arka

Mimo przygniatającej przewagi, Lech tylko zremisował z Gdynianami. Sprawa walki o mistrzostwo wciąż jest otwarta!

Walczący o mistrzostwo obrońca tytułu już w pierwszych minutach mógł prowadzić, kiedy po dośrodkowaniu Patrika Walemarka w poprzeczkę bramki trafił Mikael Ishak. Gospodarze z miejsca przejęli inicjatywę, starając się szybko wyjść na prowadzenie. Po kilkunastu minutach kolejna szansa Ishaka, tym razem po znakomitej indywidualnej akcji Joela Pereiry, w której popisał się ruletą, ale Szwed znowu nie znalazł drogi do siatki. Został znakomicie zablokowany przez ofiarnie interweniującego Michała Marcjanika (dobry mecz). Potem po strzale z wolnego Walemarka piłka o centymetry minęła słupek.

Patrząc co działo się na murawie, to było oczekiwanie na to, kiedy atakujący Poznaniacy w końcu trafią do bramki Jędrzeja Grobelnego. Przyjezdni szybko stracili też Luisa Pereę, który z powodu urazu musiał opuścić boisko.

W 33 minucie znakomita interwencja bramkarza Arki, który intuicyjnie wybił piłkę po uderzeniu z kilku metrów Antoniego Kozubala. Do przerwy 9 strzałów Kolejorza i tyleż rożnych, do tego 80 procent posiadania piłki. Żółto-Niebiescy? Jeden niecelny strzał...

Zaraz po przerwie Gdynianie w końcu uderzyli celnie na bramkę i było 1:0 dla nich! Rzut rożny, odegranie Marcjanika do środka, a tam dokładny strzał Kike Hermoso i pierwszy gol w ekstraklasie 26-letniego obrońcy z Madrytu. Niedługo przyjezdni cieszyli się z prowadzenia, bo szybko wyrównał Luis Palma. Zaraz potem z przysłowiowego metra nie trafił wyjątkowo nieskuteczny w piątek Ishak. Jego koledzy tylko złapali się za głowy. W doliczonym czasie kolejne szanse mieli Ishak i rezerwowy Yannick Agnero, ale rezultat nie uległ zmianie i mimo gigantycznej, a momentami przytłaczającej przewagi, liderowi nie dało się przechylić szali na swoją korzyść. Zespół znad morza wywalczył cenny punkt, dopiero szósty w tym sezonie w meczach wyjazdowych, który na koniec może jednak wiele ważyć, tym bardziej że w środę gra u siebie w zaległym spotkaniu z Górnikiem.

(zich)

OCENA MECZU ★★★

Lech Poznań	1:1 (0:1)	Arka Gdynia

0:1 – Hermoso, 52 min (asysta Marcjanik), 1:1 – Palma, 57 min (bez asysty)

LECH: Mrozek 5 – Pereira 7, Mońka 5, Milić 5 (46. Gumny 5), Gurgul 5 – Palma 6 (82. Haakans niesklas.), Ouma 4 (46. Jagiełło 5), Kozubal 5, Walemark 6, Bengtsson 4 (64. Rodriguez 3) – Ishak 4 (82. Agnero niesklas.) Trener Niels FREDERIKSEN. Rezerwowi: Andrejev, Pruchniewski, Murawski, Skrzypczak, Ismaheel.

ARKA: Grobelny 8 – Zator 6, Hermoso 7, Marcjanik 7, Gojny 6 – Perea 3 (25. Rzuchowski 6), Kerk 6 (85. Kocyła niesklas.), Jakubczyk 5, Abramowicz 5 (85. Szysz niesklas.) – Kubiak 4 (61. Rusyn 4), Gutkovskis 4 (61. Espiau 3). Trener Dariusz BANASIK. Rezerwowi: Węglarz, Navarro, Szota, Sidibe.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń) – 5. Asystenci: Jakub Winkler (Toruń) i Dawid Błażejczyk (Bydgoszcz). **Czas gry** 101 min (49+52). **Widzów** 41 598. **Żółte kartki**: Gumny (88 faul) - Gojny (22. faul), Zator (65. faul), Grobelny (90+4. niesportowe zachowanie), Rusyn (90+8. faul).

MÓWIĄ LICZBY

LECH		ARKA
80	posiadanie piłki	20
7	strzały niecelne	2
18	strzały celne	5
15	rzuty rożne	5
6	faule	13
0	spalone	0
1	żółte kartki	4


Fot. Jakub Kaczmarczyk/PAP

Znakomita postawa Jędrzeja Grobelnego w bramce pozwoliła Arce na wywalczenie cennego punktu w Poznaniu.

PROGRAM 32. KOLEJKI (9-11.05.)

Sobota

Widzew Łódź – Lechia Gdańsk	14.45
Jagiellonia Białystok – Pogoń Szczecin	17.30
Górnik Zabrze – Zagłębie Lubin	20.15

Niedziela

Piast Gliwice – GKS Katowice	12.15
Wisła Płock – Motor Lublin	14.45
Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Legia Warszawa	17.30

Poniedziałek

Cracovia – Radomiak	19.00

MECZE ZALEGŁE

31. KOLEJKA (środa, 13.05.)

Arka – Górnik	18.00
Raków – Jagiellonia	20.30

1. Lech (m)	32	56	57:42
2. Górnik	30	49	43:34
3. Raków	31	49	45:37
4. GKS	31	47	48:42
5. Jagiellonia	30	46	48:37
6. Zagłębie	31	45	43:36
7. Wisła (b)	31	45	32:31
8. Radomiak	31	43	49:44
9. Pogoń	31	41	43:45
10. Piast	31	40	40:41
11. Legia (pp, sp)	31	40	35:36
12. Korona	32	39	38:39
13. Cracovia	31	39	35:38
14. Motor	31	39	39:46
15. Lechia	31	38	58:57
16. Widzew	31	36	36:38
17. Arka (b)	31	35	32:55
18. Bruk-Bet (b)	31	28	37:60

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, PP – elim. LE, 16-18 – spadek

Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

Sport ddcb67f220

Patrzą tylko w górę

Przed GieKSą wyjazdowy mecz z Piastem. Górnośląskie starcie może mocno wpłynąć na ostateczny kształt tabeli.

GKS KATOWICE

Dlaczego mecz z Gliwiczanami będzie jednym z najważniejszych w tym sezonie dla Katowiczan? Przede wszystkim dlatego, że dzięki ewentualnej wygranej będą niesamowicie blisko europejskich pucharów. Oczywiście bez innych wyników nie możemy mieć jeszcze pewności, ale fakty są takie, że jeżeli GiKSa pokona ekipę Daniela Myśliwca, postawi pod presją Wisłę, która próbuje ją dogonić. Nafciarze stracili ostatnio punkty z Pogonią (0:3), a w tej kolejce zmierzą się z Motorem. Gdyby zespół Mariusza Misiury stracił punkty... konkurencja GKS-u zmalałaby znacząco.

Powrót pewniaka

Na pewno pozytywem dla drużyny Rafała Góraka jest powrót do pełni sił Mateusza Kowalczyka. Ten pomocnik przez ponad miesiąc zmagał się z kontuzją, a powrócił na boisko w poprzedni weekend w starciu z Bruk-Betem (5:1) i od razu wpisał się na listę strzelców. Widać, że jest głodny gry, bo... był to jego pierwszy gol w tym sezonie, na 24 mecze w pierwszym składzie GKS-u! 22-latek jest gwarantem stabilności w środku pola i choć oczywiście nie można odmówić umiejętności Sebastianowi Milewskiemu czy Damianowi Rasakowi, to właśnie Kowalczyk przez cały poprzedni sezon grał w wyjściowej jedenastce u boku Oskara Repki. Bardzo dobrze wykonuje założenia taktyczne trenera Góraka, ale jest innym zawodnikiem niż wspomniana dwójka, która współpracowała podczas absencji 22-latka. Ten jednym przechwytem, jednym ruchem bez piłki jest w stanie napędzić akcję zespołu. To bardzo ważny element układanki, który w Gliwicach może być potrzebny.

Fizycznie nie jest źle

- W powrocie do gry w meczu z Termalicą nie pomagała mi pogoda. Było bardzo ciepło i już w okolicach 70 minuty odczuwałem trudy rywalizacji. Mimo mojej przerwy miałem dużo treningów biegowych, więc fizycznie czuje się nieźle, a w ostatnich trzech spotkaniach sezonu będzie tylko lepiej. Taką mam nadzieję! – powiedział Kowalczyk, który jak słychać jest nastawiony optymistycznie na finisz ligi nie tylko pod kątem indywidualnym, ale także gdy myśli o wynikach zespołu. – Cały czas patrzymy w górę tabeli, nie oglądamy się za siebie. Wygraliśmy bardzo ważny mecz z Bruk-Betem, teraz jedziemy do Piasta... Liga jest specyficzna i nie można nawet przez chwilę zlekceważyć rywala. Trzeba dawać z siebie 100 procent we wszystkich meczach. Jedno zwycięstwo może nas pchnąć do góry, ale też jedna porażka może spowodować zjazd. Musimy pozostać skupieni – przekazał 22-latek. Nie tylko Kowalczyk jest gotowy na mecz z Piastem. Żaden z piłkarzy nie będzie pauzował za kartki. Z zawodników regularnie grających w lidze pod okiem fizjoterapeutów pracują Adam Zrelak i Borja Galan. Zastępowani są w składzie przez Ilję Szkurina i Erika Jirkę.

Kacper Janoszka



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Mateusz Kowalczyk jest gotowy na końcówkę sezonu.

BILETÓW NIE MA!

■ Kibice w Katowicach wiedzą, że muszą przygotowywać się na emocjonujący finisz rozgrywek. Dlatego jeszcze przed meczem z Piastem zaczęli myśleć o kolejnej potyczce. W przedostatniej kolejce sezonu do stolicy województwa śląskiego zawita Jagiellonia, a biletów na to spotkanie już nie ma! W starciu z Niecieczanami fani z Katowic już pokazali, jak bardzo chcą wspierać drużynę. Tydzień temu na Arenie Katowice pojawiło się 13170 widzów i był to trzeci najlepszy wynik frekwencyjny klubu w sezonie, a przecież mówimy o rywalu, który spada z ekstraklasy, a jego baza kibicowska jest mocno ograniczona. W tym sezonie więcej kibiców na trybunach przy Nowej Bukowej pojawiło się tylko w spotkaniach z Legią (14279) i Górnikiem (13404).



Fot. Dawid Figura/PressFocus

W meczu z Koroną Filip Borowski trafił pierwszy raz w ekstraklasie. Czy zagra w derbach z GieKSą?

Celują w siódemkę

Trener Daniel Myśliwiec przed meczem z GieKSą tryska optymizmem. Jest przekonany, że jego zespół zagra lepiej niż ostatnio w Kielcach i w niedzielne popołudnie zapewni sobie utrzymanie.

PIAST GLIWICE

Kibice Piasta nie mają łatwego sezonu, w odróżnieniu od tych z Katowic. Odkąd jesienią drużynę przejął Daniel Myśliwiec, poprawa jest zauważalna, ale wynikowa sinusoida wciąż doskwiera fanom z Okrzei.

Pudełko czekoladek

Praktycznie przed każdym meczem Piast jest jak pudełko czekoladek - nigdy nie wiesz, jak ci się trafi. Po świetnym meczu i najwyższej w sezonie (4:1 z Arką) tydzień temu w Kielcach, gdzie Piast szczęśliwie zdobył punkt (1:1), nie było śladu. W niedzielne południe przy Okrzei gospodarze mogą dołożyć więcej niż cegiełkę do utrzymania. Wygrana praktycznie na 100 procent da komfort spokojnego dograna sezonu. Zdaje sobie z tego sprawę Daniel Myśliwiec. - Cel na wiosnę 2026 był jeden, 7 zwycięstw, więc brakuje nam jednego. Skupiamy się na boisku. Przed lub po spotkaniu możemy się bawić w modele statystyczno-matematyczne, ale najbardziej liczy się to, co na zielonym - obrazowo mówi szkoleniowiec Gliwiczan, którzy jesienią sprawili niespodziankę w Katowicach, pokonując GKS 3:1, choć nie byli faworytami. – Wtedy pierwszy raz mogłem dłużej popracować z drużyną i efektem był dobry wynik. To była potyczka drużyn skazywanych na spadek, a teraz gramy z drużyną walczącą o medal. Teraz też mamy plan na pokonania GieKSy. Po ostatnich treningach uważam, że drużyna jest bardzo dobrze przygotowana.

Wiedzą jak bronić

Zarówno Piast, jak i GKS są obecnie w lepszej formie niż jesienią. Katowiczanie też mają o co walczyć, choć ich cel jest znacznie „przyjemniejszy" - podium i europejskie puchary. - Domeną GieKSy jest to, że defensywni piłkarze potrafią strzelać gole. Koncepcyjnie jesteśmy przygotowani, żeby ich powstrzymać, ale na boisku wiele się może wydarzyć. To nie jest proste zadanie. Przed meczem z Koroną nie mieliśmy czasu wypracować wszystkich mechanizmów i w konsekwencji słabo broniliśmy dośrodkowania. Teraz jest inaczej – mówi trener Piasta, który lubi derbowe starcia, jakiekolwiek by one nie były. – Czuć fajną mobilizację, co mnie cieszy, bo liczymy na kibiców. Dla nas ostatnie mecze bardzo dużo ważą i nie ma znaczenia, z kim gramy. Rangę podnosi to, że jest to domowy mecz, przedostatni w tym sezonie. Chcemy zostawić dobre wrażenie po kosztownym dla nas sezonie – podkreśla Daniel Myśliwiec.

Górak wie więcej

Jeśli chodzi o personalia, to języczkiem u wagi może być Erik Jirka. Słowak po rundzie jesiennej był najlepszym strzelcem Piasta, strzelił gola w pierwszym meczu, ale zimą - za stosunkowo spore pieniądze - przeniósł się do Katowic. – Trochę się już zmieniło w naszej drużynie, więc Erik o tych zmianach nie wie, bo nie jest w procesie treningowym. Myślę, że trener Rafał Górak, mimo że nie był nigdy moim piłkarzem, wie więcej niż Erik, którego trenowałem przez trzy miesiące – uśmiecha się szkoleniowiec Piasta, który nie wie, czy w najbliższym spotkaniu na prawej stronie postawi na powracającego po pauzie za czerwoną kartką Emmanuela Twumasiego, czy zastępującego go ostatnio, Filipa Borowskiego. – Mamy jeszcze trening przed derbami, więc decyzja nie zapadła. Mam dwóch świetnych zawodnikówna tę pozycję i wyjdzie ten, kto będzie w lepszej dyspozycji – nie chciał zdradzać swojego wyboru Daniel Myśliwiec.

(KRIS)

Sport ddcb67f220

Ekstraklasowy nurt!

Przed własnymi kibicami Biała Gwiazda przypieczętowała powrót do najwyższej klasy rozgrywkowej.

Wystarczył im remis, ale nie byli kunktatorami i pewnie pokonali rywala z czołówki. Pod Wawelem wielka radość i feta.

Bieg przez czyściec

1454 dni po porażce w Radomiu (15 maja 2022), który przesądził o czwartym spadku Białej Gwiazdy z ekstraklasy, zespół Mariusza Jopa oficjalnie wywalczył powrót do elity. To były długie cztery lata biegu często kamienistą drogą - najdłuższy w historii rozbrat z elitą. Nikt nie chciał się tu znaleźć, ale dziś wielu przyzna, że było to dla klubu i całej społeczności potrzebny czyściec. Nie brakowało szans, by szybciej się z niego wyrwać, ale polegali polscy trenerzy i obcokrajowiec, którzy w tym czasie odpowiadali za drużynę. Awansować nie udało się pod wodzą Jerzego Brzęczka, Radosława Sobolewskiego, Alberta Rude, Kazimierza Moskala i Mariusza Jopa, gdy przejął zespół w trakcie poprzedniego sezonu. Gdy Jop otrzymał szansę bez obciążenia plecakiem poprzednika, udało mu się wraz z drużyną osiągnąć cel. Udało się uniknąć spadku w przepaść, którą dwukrotnie okazały się nieudane baraże: w 2023 i 2025 Wisła odpadała w półfinałach. Wiślacy ruszyli z prędkością sprintera, a mieli przed sobą maraton. Tuż przed półmetkiem zaczynali zwalniać, ale przewaga nad pozostałymi rywalami była tak duża, że nawet gubienie rytmu, a czasem i kamienie wpadające do obuwia nie przeszkodziły im finiszować bez czucia oddechu rywali na plecach.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Na 120-lecie trzynastokrotni mistrzowie Polski wracają do ekstraklasy!

PROGRAM 32. KOLEJKI (9-11.05.)

Sobota

Wieczysta Kraków – Miedź Legnica	19.30
Stal Mielec – Puszcza Niepołomice	19.30
Znicz Pruszków – Polonia Bytom	19.30

Niedziela

Polonia Warszawa – Górnik Łęczna	12.00
GKS Tychy – Ruch Chorzów	14.30
Pogoń Siedlce – Stal Rzeszów	17.00

Poniedziałek

Odra Opole – Pogoń Grodzisk Maz.	18.30
Śląsk Wrocław – ŁKS Łódź	18.30

1. Wisła	32	65	69:32
2. Śląsk (s)	31	57	64:44
3. Wieczysta (b)	31	53	64:44
4. Chrobry	32	51	44:33
5. ŁKS	31	50	51:44
6. Polonia W.	31	47	48:46
7. Ruch	31	47	46:42
8. Miedź	31	46	48:50
9. Puszcza (s)	31	45	42:37
10. Polonia B. (b)	31	44	50:42
11. Pogoń G. M. (b)	31	43	50:51
12. Stal Rz.	31	39	43:51
13. Odra	31	38	28:37
14. Pogoń S.	31	36	31:36
15. Stal M. (s)	31	29	43:59
16. Łęczna	31	27	37:55
17. Znicz	31	25	34:59
18. Tychy	31	21	37:67

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wisła Kraków - Chrobry Głogów 2:0 (1:0)

1:0 - Lelieveld, 15 min, 2:0 - Bożić, 48 min

WISŁA: Letkiewicz - Giger, Kutwa, Grujczić, Lelieveld - Duda (77. Omić), Igbekeme (84. Carbo) - Duarte (84. Mikulec), Ertlthaler, Bożić (77. Krzyżanowski) - Sanchez (65. Kuziemka). Trener Mariusz JOP.

CHROBRY: Arndt - Kozajda, Gricz, Mazur, Tabiś – Lewkot, Nowakowski (84. Bąk), Mandrysz (62. Bonecki) - Laskowski (71. Bartlewicz), Janczukowicz (83. Strózik), Ozimek (62. Ibe-Torti). Trener Łukasz BECELLA.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń). **Widzów** 33000. **Żółte kartki**: Krzyżanowski, Mikulec.

Bez dyskusji

W meczu z Chrobrym Wiśle wystarczył remis, ale od początku mocno nacierała przy akompaniamencie dopingu 33 tysięcy kibiców. Dawid Arndt nie miał nic do powiedzenia, gdy na zakończenie pierwszego kwadransa Julian Leliveld huknął pod poprzeczkę z 6 metrów. Holender wykorzystał dogranie z boku Frederica Duarte, który w ostatnich trzech meczach zdobył 4bramki. Goście, wciąż liczący się o w grze o awans, do przerwy nie stworzyli nawet pół sytuacji. Krakowianie popełnili trochę błędów na swojej połowie, nie miało to jednak najmniejszych konsekwencji. Ten mecz pokazał też ograniczenia Jordiego Sancheza. Hiszpański napastnik Wisły imponuje wzrostem, ale kilka razy po dobrym serwisie zbyt długo zbierał się do oddania strzałów. Drużyny rozpoczęły drugą część meczu bez zmian personalnych, za to bardzo szybko gospodarze zadbali o korektę wyniku. Po dograniu Kacpra Dudy z bocznego sektora podwyższył Marko Bożić. Chrobry nic już nie wskórał. Wiślacy walczyli o kolejnego gola i choć nie udało się go strzelić, nikt nie narzekał. Wisła znów w ekstraklasie!

Michał Knura

Potrzeba kolejnych kropek

Rywale nadrobili kalendarzowe zaległości i Ruch... wypadł ze strefy barażowej. By ją gonić, musi odnieść zwycięstwo w Tychach.

RUCH CHORZÓW

Dopóki mała tabela obejmowała mające po 47 punktów Ruch, Polonię Warszawa i ŁKS – dopóty było dobrze. Jednak gdy Łodzianie odskoczyli, ogrywając w czwartek Pogoń Grodzisk Mazowiecki, Chorzowianie zostali wyprzedzeni przez Czarne Koszule – bo porównując bilans bezpośrednich gier tylko tych dwóch ekip, lepiej wypadają stołeczni. W efekcie Niebiescy w tabeli już „na czysto" znaleźli się poza strefą barażową.

Nie można zgłupieć

Do końca zostały trzy kolejki, więc nie brakuje wyliczeń i analiz dotyczących tego, co musi zrobić Ruch, aby finiszować w czołowej szóstce. No ale recepta... jest prostsza, niż się wydaje. – To tylko statystyki. Nie ma co na to patrzeć. Trzeba jechać, wygrywać i patrzeć przed siebie – zapowiedział krótko bramkarz Chorzowian, Jakub Bielecki, nawiązując do faktu, że Ruch zakończy rozgrywki trzema delegacjami: w Tychach, Legnicy oraz Pruszkowie. Ostatnio z Odrą w końcu przerwał serię 5 gier bez zwycięstwa, a przy Cichej bardzo spodobał się komplement trenera Opolan Piotra Plewni, że Ruch zagrał z krwią na zębach. – Zdecydowanie tego wcześniej brakowało, szczególnie w ostatniej tercji finalizującej. Z Odrą tego już nie zabrakło i skoro nawet trener to zauważył, to nie pozostaje nic innego, jak tylko się cieszyć – uśmiechnął się „Bielu". – Nie ma co też popadać w paranoję, bo nasza dyspozycja od kilku meczów naprawdę jest na lepszym poziomie. Brakowało tylko kropki nad „i", ostatnio się pojawiła i trzeba to kontynuować. Nie można zgłupieć i trzeba dalej być skutecznym do bólu, żeby krew na zębach pozostała – powiedział golkiper, który doskonale wie, jak smakuje awans z Ruchem do ekstraklasy.

Nie patrzeć na GKS

Niebiescy udadzą się do Tychów, gdzie mogą przypieczętować spadek GKS-u.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Jakub Bielecki wrócił niedawno między słupki chorzowskiej bramki.

14

MECZÓW rozegrały do tej pory Ruch i GKS. Przygniatającą przewagę w tym zestawieniu mają Niebiescy, którzy wygrali 8 spotkań, ulegając tylko dwukrotnie. Bilans goli rzecz jasna również przemawia za Chorzowianami – 20:10.

Tyszanie to – obok Chrobrego i Odry – najdłużej nieprzerwanie występujący na tym szczeblu zespół, kończący obecnie 10 kolejny sezon. – Powiedziałem chłopakom w szatni, że ta drużyna w ostatnich meczach pokazuje, że nie składa broni. Dopóki wszystko teoretycznie jest możliwe, będą walczyć do samego końca. A nawet jeśli coś nie poukłada się po ich myśli, to w naturze każdego sportowca jest gra do końca. Tego się spodziewamy – powiedział doświadczony trener Waldemar Fornalik. Taki punkt widzenia podzielał Bielecki. – Nie ma co w ogóle patrzeć na sytuację GKS-u. Musimy skoncentrować się tylko na sobie, bo dalej mamy wszystko w naszychrękach. Jeśli będziemy wygrywać wszystko do końca, to będziemy w barażach i takie trzeba mieć podejście – ocenił bramkarz.

Piotr Tubacki

Smaczek „Bibiego"

Derby z Ruchem mogą definitywnie pogrzebać tyskie nadzieje na utrzymanie, ale co najmniej jednemu z gospodarzy motywacji brakować nie będzie.

GKS TYCHY

Zespół z ulicy Edukacji traci do bezpiecznej strefy 8 punktów na 3 kolejki przed końcem sezonu, więc jak łatwo policzyć – tylko matematyka daje mu jeszcze szanse na utrzymanie. Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że ostatnie nadzieje GKS-u zostaną pogrzebane w derbach z Ruchem, które jednak zawsze mają w Tychach szczególne znaczenie. To samo może zresztą powiedzieć Bartłomiej Barański.

19-letni Katowiczanin został wypożyczony do GKS-u zimą z Lecha Poznań, w trakcie wielkiego zaciągu, który jeszcze wówczas trenerowi Łukaszowi Piszczkowi miał pomóc w poprawie sytuacji drużyny. W ekipie Trójkolorowych gra regularnie, choć gola ma tylko jednego – w debiucie z Wisłą Kraków. Mecz z Ruchem będzie dla niego wyjątkowy, bo to właśnie z „Erką" na piersi „Bibi" stawiał pierwsze kroki w seniorskim futbolu. – Spędziłem w Ruchu trzy lata. Zrobiłem tam duży postęp i zaliczyłem sporo występów, co pozwoliło mi pójść dalej, a więc do Lecha. To dla mnie dodatkowy smaczek – mówił Barański. Dla Ruchu zagrał w sumie 40 razy, a najlepiej szło mu jesienią 2024, po spadku Niebieskich z ekstraklasy. Pomocnik nie chciał jednak przedłużyć wygasającego z końcem sezonu kontraktu, więc zimą „za frytki" kupił go Lech, pozostawiając go w Chorzowie do końca rozgrywek. W Poznaniu Barański jednak nie zaistniał, notując tylko jeden nic nieznaczący epizod w europejskich pucharach. Z punktu widzenia rozwoju kariery – zapewne bardziej opłacałoby mu się pozostanie w Ruchu...

No, ale teraz „Bibi" nie może patrzeć na sentymenty. On i wszyscy w GKS-ie poważnie podchodzą do derbów. – To z pewnością drużyna, która ma określoną jakość w ofensywie. Poszczególni zawodnicy swoją szybkością, grą jeden na jednego i mobilnością potrafią zrobić różnicę. Chcemy być jednak na to jak najlepiej przygotowani. W niedzielę wyjdziemy na boisko po to, żeby zgarnąć trzy punkty – powiedział asystent w tyskim sztabie Marcin Paczkowski.

Piotr Tubacki

Sport ddcb67f220

Pora na trzeci awans

Jakub Arak w końcówce pierwszej połowy, jego zmiennik Kamil Wojtyra, tuż przed końcem drugiej części – tak beniaminek jesienią zgasił Znicz na własnym stadionie.

POLONIA BYTOM

Już ponad siedem miesięcy czekają na domowe zwycięstwo zawodnicy z Pruszkowa. Tej wiosny zgromadzili ledwie osiem „oczek". Choć więc Poloniści wyprzedzili ich w tabeli za ten rok... dopiero w poniedziałek, wygrywając z imienniczką ze stolicy, nie brak Bytomianom pozytywnego nastawienia przed sobotnią wyprawą na Mazowsze. - Zespół z meczu na mecz jest inny, choć tak naprawdę moi zawodnicy, mimo wielu niekorzystnych wyników, wiary w siebie i w baraże nigdy nie stracili – zapewniał uśmiechnięty Wojciech Mróz po ostatniej, zwycięskiej, potyczce.

Między złością a radością

- Owszem, wiary nie straciliśmy, choć przez kolejne tygodnie wiele było w nas złości – przyznaje obrońca Niebiesko-czerwonych, Grzegorz Szymusik, który bramkę z rzutu karnego w meczu z Czarnymi Koszulami celebrował wymowną cieszynką zapowiadającą powiększenie się rodziny. - Teraz wreszcie pojawiła się radość i uśmiech. I z uśmiechem wciąż walczymy o nasze marzenia – dodaje nasz rozmówca.

Fatamorgana w realnym kształcie

„Marzenia" to chyba najczęściej powtarzane przez Bytomian słowo. - Najważniejsze, że te mecze będą o coś. O marzenia? Owszem, ale przede wszystkim o punkty. Lubimy takie spotkania pod napięciem – podkreśla szkoleniowiec Niebiesko-czerwonych. - Choć w Pruszkowie, podobnie jak wieńczące sezon starcie w Mielcu, będą inne niż potyczki z Wisłą czy Polonią Warszawa.

Inne, bo dla wspomnianych rywali – Znicza i Stali – to będą gry „o być albo nie być" w pierwszej lidze. Dla Polonii – o wspomniane baraże, które przez wiele tygodni kiepskich wyników mocniej przypominały fatamorganę niż realny cel.

Presja okiełznana

Wciąż jednak baraże mieli z tyłu głowy. - I to tak mocno, że kiedy wchodziłem na boisko w spotkaniu z Warszawianami, powiedziałem chłopakom: „Panowie, remis nam nic nie daje". Jestem pewien, że gdyby nie moje trafienie w końcówce, pewnie poszlibyśmy va banque, przy jakimś stałym fragmencie posyłając nawet naszego bramkarza w pole karne gości – mówi bohater końcówki poniedziałkowego starcia, Lucjan Zieliński. Zapewnia, że duża stawka – czyli powrót do gry o baraże – z pewnością jemu i kolegom nie zaszkodzi. - Przecież od trzech lat sezon w sezon gramy o wielką stawkę! Wywalczyliśmy w tym czasie dwa awanse, a ten trzeci – do ekstraklasy i to w roli beniaminka – byłby czymś wspaniałym! - Zielińskiemu trudno powstrzymać emocje.

Wakacji jeszcze nikt nie planował

Strzelec tego „złotego" gola jest przecież jednym z niewielu Polonistów, którzy pamiętają jeszcze trzecioligowe wyprawy do Gubina, Gorzowa, Nysy czy Brzegu. Nic dziwnego, że tegosezonowe wyjazdy na Reymonta w Krakowie czy na Tarczyński Arenę we Wrocławiu zostawiały zupełnie inne wspomnienia, no i rozbudzały apetyty na jeszcze więcej! - Nie chciałbym tylko „dokańczać" sezonu, ale jeszcze przez parę chwil dobrze się bawić w tej lidze i w tych rozgrywkach – Zieliński zdecydowanie odrzuca sugestię, że jego zespół w zasadzie nie ma już o co grać. - Zapewniam, że chcemy zakończyć sezon z 9 punktami w trzech ostatnich meczach. Nie wiem, co nam to da, ale na wszelki wypadek nikt jeszcze w szatni wakacji nie planował!

Dariusz Leśnikowski



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Poloniści – tu Grzegorz Szymusik – równie mocno marzą o ekstraklasie, jak ich kibice!



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Nicola Zalewski od dawna nie poprawił dorobku w Serie A.

Walka o puchary

Nicola Zalewski rywalizuje z Atalantą o Ligę Konferencji. Na tej drodze staje Milan, który też ma swoje cele.

WŁOCHY

W poprzedniej kolejce Serie A Inter po 2:0 z Parmą zapewnił sobie 21 tytuł mistrzowski, jednak za plecami Nerazzurrich trwa walka o europejskie puchary. Pomiędzy kandydatami są niewielkie różnice punktowe, więc wszystko może się wydarzyć. Najciekawiej zapowiadają się derby Lombardii pomiędzy Milanem a Atalantą, w której występuje Nicola Zalewski. Rossoneri zajmują trzecią pozycję, ale mają tylko trzy punkty przewagi nad Romą, która jest na miejscu dającym jedynie Ligę Europy.

Drużyna Polaka ma piekielnie trudne zadanie. W Bergamo wciąż wierzą, że awans do Ligi Konferencji jest możliwy, ale... nie wszystko zależy od nich. La Dea musi wygrać ostatnie trzy spotkania i liczyć na potknięcia Como. Drużyna trenera Cesca Fabregasa w ostatnich tygodniach znacznie obniżyła poziom, czego skutkiem był wypadnięcie z czołowej czwórki, która gwarantowała Ligę Mistrzów. W najbliższej kolejce Atalanta zmierzy się z przedostatnią Weroną, ale już wtedy jej marzenia mogą być pogrzebane.

SERIE A

PROGRAM 36. KOLEJKI

Sobota: Cagliari – Udinese (15.00), Lazio – Inter (18.00), Lecce – Juventus (20.45); niedziela: Werona – Como (12.30), Cremonese – Pisa, Fiorentina – Genoa (oba 15.00), Parma – Roma (18.00), Milan – Atalanta (20.45); poniedziałek: Napoli – Bolonia (20.45).
Spotkanie Torino – Sassuolo zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. Inter	35	82	82:31
2. Napoli	35	70	52:33
3. Milan	35	67	48:29
4. Juventus	35	65	58:30
5. Roma	35	64	52:29
6. Como	35	62	59:28
7. Atalanta	35	55	47:32
8. Lazio	35	51	39:34
9. Bolonia	35	49	42:41
10. Sassuolo	35	49	43:44
11. Udinese	35	47	43:46
12. Parma	35	42	25:42
13. Torino	35	41	39:58
14. Genoa	35	40	40:48
15. Cagliari	35	37	36:49
16. Fiorentina	35	37	38:49
17. Lecce	35	32	24:47
18. Cremonese	35	28	27:53
19. Werona	35	20	24:57
20. Pisa	35	18	25:63

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

16 – Martinez (Inter), 13 – Thuram (Inter), 12 – Paz, Douvikas (obaj Como), 11 – Malen (Roma)

LIGUE 1

PROGRAM 33. KOLEJKI

Niedziela: Angers – Strasbourg, Auxerre – Nicea, Le Havre – Marsylia, Metz – Lorient, Monaco – Lille, PSG – Brest, Rennes – Paris, Toulouse – Lyon (wszystkie 21.00).
Spotkanie Lens – Nantes zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. PSG	31	70	70:27
2. Lens	31	64	61:33
3. Lyon	32	60	52:34
4. Lille	32	58	51:35
5. Rennes	32	56	56:46
6. Monaco	32	54	56:48
7. Marsylia	32	53	59:44
8. Strasbourg	31	46	50:41
9. Lorient	32	42	44:49
10. Toulouse	32	41	45:45
11. Paris	32	41	44:47
12. Brest	31	38	41:51
13. Angers	32	34	27:46
14. Le Havre	32	32	30:43
15. Nicea	32	31	36:58
16. Auxerre	32	28	30:43
17. Nantes	32	23	29:51
18. Metz	32	16	32:72

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

19 – Lepaul (Rennes), 16 – Panichelli (Strasbourg), 15 – Greenwood (Marsylia), 13 – Balogun (Monaco)

Miłosz Cebo

Sport ddcb67f220

Sekcja bokserska

Spory między zawodnikami Realu są rozwiązywane siłą.

HISZPANIA

Na kilka dni przed El Clasico szatnia Realu Madryt stała się ringiem bokserskim lub oktagonem! Hiszpańskie media poinformowały, że Fede Valverde i Aurelien Tchouameni pobili się po tym, jak dzień wcześniej doszło między nimi do spięcia słownego. W wyniku starcia Valverde wylądował w szpitalu, a klub poinformował, że doszło u niego do „urazu czaszkowo-mózgowego", który wyklucza go z gry przez dwa tygodnie! Szokujące wieści z Madrytu spowodowały, że w drużynie rozpoczęto poszukiwanie... kreta. To jednak sprawa drugorzędna, ponieważ sama bójka zawodników, którzy w teorii dążą do tego samego celu, jest czymś szokującym, szczególnie w tak wielkim klubie. Valverde próbował załagodzić sytuacje, tłumacząc w mediach społecznościowych, że rzeczywiście doszło do nieporozumienia między nim a Tchouamenim, ale Francuz go nie uderzył i w ogóle nie było bójki. Miał przypadkowo uderzyć głową w stół, rozcinając sobie czoło. Trudno jednak sobie wyobrazić przypadkowe uderzenie czołem w stół, które powoduje „uraz czaszkowo-mózgowy".

Widać na pierwszy rzut oka, że sytuacja w drużynie jest napięta. Wpływ mają na to przede wszystkim słabe wyniki zespołu, niepewna pozycja trenera Alvaro Arbeloi (Real miał rozpocząć działania zmierzające do ponownego zatrudnienia Jose Mourinho), ale przede wszystkim brak sukcesów w drugim sezonie z rzędu. Presja na Królewskich jest ogromna i – jak widać – nie potrafią sobie z nią poradzić. Klub wiedział jednak, w jaki sposób zareagować. Początkowo prasa hiszpańska twierdziła, że zawiesi obu zawodników, ale rzecznik dyscyplinarny podjął inną decyzję. Na obu nałożona została kara 500 tysięcy euro. Czyli... obaj nie dostaną tygodniówki z „małym" hakiem. Dla środowiska Los Blancos spór Tchouameniego i Valverde jest o tyle trudny do zaakceptowania, że eksplodował bezpośrednio przed starciem z Barceloną. Być może kibice Realu już pogodzili się z tym, że ich ulubiona drużyna nie zostanie mistrzem Hiszpanii, ale przecież piłkarze mogli osłodzić im finisz sezonu i wygrać z Dumą Katalonii. W takiej atmosferze trudno jednak liczyć na to, że Real będzie dla Barcelony godnym rywalem.

Potencjalna wygrana Blaugrany oznaczać będzie jej mistrzostwo. W Katalonii już szykują się na świętowanie. Robert Lewandowski, który dołączył do zespołu w 2022 roku, jest o krok od trzeciego tytułu mistrza Hiszpanii. W tym sezonie zagrał w 31 meczach, w tym 14-krotnie od pierwszej minuty. Zdobył 13 goli i zaliczył trzy asysty. Z kolei rezerwowy bramkarz Blaugrany, Wojciech Szczęsny, może po raz drugi zdobyć złoty medal w Primera Division. W tym sezonie zagrał w sześciu spotkaniach, gdy zastępował kontuzjowanego Joana Garcię.

Kacper Janoszka



Fot. Cordon Press/SIPA USA/PressFocus

Fede Valverde (z lewej) i Aurelien Tchouameni (z prawej) - czy jest jeszcze miejsce dla tych zawodników w Realu?

LA LIGA

Sobota: Elche – Deportivo Alaves (14.00), Sevilla – Espanyol (16.15), Atletico Madryt – Celta (18.30), Real Sociedad – Betis (21.00); niedziela: Mallorca – Villarreal (14.00), Athletic – Valencia (16.15), Real Oviedo – Getafe (18.30), Barcelona – Real Madryt (21.00); poniedziałek: Rayo Vallecano – Girona (21.00)

NIEMCY

PROGRAM 33. KOLEJKI BUNDESLIGA

Piątek: Dortmund – Eintracht (20.30), Sobota: Augsburg – Gladbach, Lipsk – St Pauli, Hoffenheim – Werder, Stuttgart – Leverkusen (wszystkie 15.30), Wolfsburg – Bayern (18.30), Niedziela: HSV – Freiburg (15.30), Kolonia – Heidenheim (17.30), Mainz – Union (19.30)

1. Bayern	32	83	116:35
2. Dortmund	32	67	65:32
3. Lipsk	32	62	63:42
4. Leverkusen	32	58	66:43
5. Stuttgart	32	58	66:46
6. Hoffenheim	32	58	64:48
7. Freiburg	32	44	45:53
8. Eintracht	32	43	57:60
9. Augsburg	32	40	42:56
10. Mainz	32	37	41:50
11. Gladbach	32	35	37:50
12. HSV	32	34	36:51
13. Union	32	33	37:57
14. Kolonia	32	32	47:55
15. Werder	32	32	37:57
16. Wolfsburg	32	26	42:67
17. St Pauli	32	26	27:55
18. Heidenheim	32	23	38:69

1-4 – awans, 5-6 – LE, 7 – el. LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

33 – Kane (Bayern), 18 – Undav (Stuttgart), 16 – Schick (Leverkusen)

PROGRAM 36. KOLEJKI PREMIER LEAGUE

Sobota: Liverpool – Chelsea (13.30), Brighton – Wolverhampton, Fulham – Bournemouth, Sunderland – Man. Utd (wszystkie 16.00), Man. City – Brentford (18.30), Niedziela: Burnley – Aston Villa, Crystal Palace – Everton, Nottingham – Newcastle (wszystkie 15.00), West Ham – Arsenal (17.30), Poniedziałek: Tottenham – Leeds (21.00)

1. Arsenal	35	76	67:26
2. Man. City	34	71	69:32
3. Man. Utd	35	64	63:48
4. Liverpool	35	58	59:47
5. Aston Villa	35	58	48:44
6. Bournemouth	35	52	55:52
7. Brentford	35	51	52:46
8. Brighton	35	50	49:42
9. Chelsea	35	48	54:48
10. Everton	35	48	44:44
11. Fulham	35	48	44:49
12. Sunderland	35	47	37:46
13. Newcastle	35	45	49:51
14. Leeds	35	43	47:52
15. Crystal Palace	34	43	36:42
16. Nottingham	35	42	44:46
17. Tottenham	35	37	45:54
18. West Ham	35	36	42:61
19. Burnley	35	20	35:71
20. Wolverhampton	35	18	25:63

1-5 – LM, 6 – LE, 7 – el. LK

Strzelcy

25 – Haaland (Man. City), 22 – Thiago (Brentford), 15 – Semenyo (10 Bournemouth, 5 Man. City), Pedro (Chelsea)



Fot. PAP/EPA

Chwila przed decyzją o zejściu z murawy.

COPA LIBERTADORES

Do niecodziennej sytuacji doszło podczas meczu fazy grupowej Copa Libertadores pomiędzy Independiente Medellin (Kolumbia) a Flamengo (Brazylia). Mecz został przerwany już w drugiej minucie z powodu zamieszek na trybunach. Kibole z Medellin chcieli wyrazić swój gniew z powodu słabszej formy zespołu, który w 2025 roku był jednym z najlepszych w kraju, a aktualnie jest dopiero na 11. miejscu w tabeli. Żądali odwołania nie tylko zarządu, ale też „zaproponowali" sztabowi szkoleniowemu i piłkarzom „podanie się do dymisji". Konflikt z klubem zaognił się też przez niedawną, bezpośrednią kłótnię z prezesem i głównym udziałowcem Raulem Giraldo. Zaraz po rozpoczęciu rywalizacji nie tylko użyli środków pirotechnicznych, ale także zaczęli rzucać różne przedmioty na murawę. Z tego powodu sędzia Jesus Valenzuela z Wenezueli zaprosił zawodników do szatni. Po godzinie zarządzono ewakuację stadionu, a spotkanie zostało oficjalnie anulowane przez CONMEBOL, co najprawdopodobniej oznaczać będzie walkower na korzyść Flamengo.

(kaj)

Erling, musisz!

Jeśli Manchester City chce pozostać w walce o mistrzostwo, norweski supersnajper musi stawić czoło swojemu najgroźniejszemu konkurentowi.

ANGLIA

Pięć punktów straty do lidera i mecz zaległy – na trzy kolejki przed końcem sezonu nie są to najmocniejsze karty w ręce Pepa Guardioli, tym bardziej że City nie ma łatwego terminarza. Dzisiaj podejmie Brentford, które jest na 7. miejscu i przy odpowiednim układzie tabeli oraz rozstrzygnięć w europejskich pucharach (w każdym z trzech finałów jest angielski klub) ma jeszcze szansę na Ligę Mistrzów. Jest to możliwe dzięki człowiekowi, który zdobył ponad 40 procent bramek dla Pszczół.

Igor Thiago, którego życie doświadczyło i który wcale nie był pewny, że zostanie zawodowym piłkarzem na tak wysokim szczeblu, strzelił 22 gole. Jest wiceliderem snajperskiej klasyfikacji, ustępując o 3 trafienia Erlingowi Haalandowi. Norweg, na którego trafienia liczą w końcówce Obywatele, musi być więc czujny, jeśli chce założyć trzecią koronę króla strzelców Premier League w karierze. Ciekawe jest natomiast to, że według statystyk Sofascore w wielu ważnych aspektach Thiago przewyższa Haalanda. Niewykorzystane sytuacje? EH ma 27, a IT 19. Udane dryblingi? Brazylijczyk ma dwa razy więcej. Strzały? Wyraźna przewaga Haalanda – 119 do 79 – co akurat nie musi świadczyć o nim najlepiej. Oczywiście już teraz spekuluje się, że latem napastnik Brentfordu przejdzie do większego klubu – wianuszek zainteresowanych jest dosyć długi. Kwota? Duża, taka Chelsea jest podobno gotowa wyłożyć 80 mln euro, choć w całym tym rozgardiaszu może jeszcze namieszać mundial. Trudno sobie wyobrazić, aby 24-latek nie reprezentował Brazylii, w której jednak zadebiutował dopiero w trakcie ostatniej przerwy na kadry, dwukrotnie wchodząc z ławki i strzelając gola Chorwacji.

Ale to przyszłość, teraz liczy się tylko to, czy City pozostanie w walce o mistrzostwo i czy Arsenal wyciągnie w jego kierunku pomocną dłoń, samemu się potykając. Kanonierzy w gorących derbach zagrają na wyjeździe z walczącym o utrzymanie West Hamem. – Nie poddaliśmy się i nie zamierzamy tego robić. Wciąż jest kilka meczów, nadal trwa walka i do samego końca będziemy liczyć punkty – zadeklarował skrzydłowy Obywateli, Jeremy Doku.

Piotr Tubacki

Sport ddcb67f220

Tak przechodzi się do historii

Kiedy wyszli na rozgrzewkę, wiedzieli, że wygrają. Przecież 11 ludzi nigdy jeszcze nie dało rady 34 tysiącom.



Paweł Czado z Fryburga Bryzgowijskiego

Słów zacytowanych powyżej użył po meczu Freiburg - Braga przed kamerami RTL Igor Matanović, szczęśliwy napastnik gospodarzy. Wzruszenie tłumów na nowoczesnym Europa Park Stadion sięgnęło zenitu. Niektórzy fani po ostatnim gwizdku drżeli ze wzruszenia, inni nie wstydzili się łez, nawet stare chłopy! Padali sobie w objęcia. – Taki mały Freiburg w finale europejskiego pucharu! – kręcili głowami w uniesieniu. Rzeczywiście: gospodarze wygrali rewanż z Bragą 3:1, odrabiając z nawiązką straty z pierwszego meczu. Dzięki temu wkrótce zagrają w finale Ligi Europy, który zaplanowano w Stambule.

Dobra wróżba

Uderzę w górnolotne tony i zaryzykuję tezę, że był to jeden z najważniejszych dni w 906-letniej historii Fryburga Bryzgowijskiego. Futbolowej na pewno! Przesądni już przed meczem wskazywali, że dokładnie tego samego dnia przypada rocznica niezwykłego zwycięstwa z Duisburgiem, które zapewniło w 1994 roku utrzymanie w pierwszym roku występów w Bundeslidze. To miała być dobrą wróżbą i… taką było. – Jestem wzruszony. W końcu spędziłem w tym klubie cztery lata po wyjeździe z Polski. To była taka moja przystań – przyznaje podekscytowany Jacek Bykowski, wychowanek Szombierek, który dziś z rodziną mieszka właśnie we Fryburgu.

Mariaż piłki i rowerów

Miasto „podjarane" tym meczem było od rana. Przyjechało też kilkuset kibiców z Portugalii, którzy po zwycięstwie u siebie wierzyli w awans. Pierwszy ich zaśpiew, pod wspaniałą średniowieczną katedrą, odnotowałem o godzinie 11.58. – Forcaaaa Bragaaaaa, alealeale – krzyczeli dumnie. Wielkie tłumy w drodze na stadion maszerowały, dociskały gaz w aucie albo… pedałowały. Jedna z wypożyczalni rowerowych jest sponsorem niemieckiego klubu. Na mecze przyjeżdżają tłumy rowerzystów. Sponsor przekazuje 1 euro od każdego zaparkowanego pod stadionem roweru na cel charytatywny. Efekt? Ostatnio wypożyczalnia z tego tytułu wpłaciła ponad 4000 euro! Stadion był wypełniony do ostatka, jedynie na miejscach vipowskich zauważyłem „puchy", pewnie ważni i ważniejsi pochłaniali produkty spożywcze i alkoholowe w lożach…



Jedna z wypożyczalni rowerowych jest sponsorem klubu. Na mecze przyjeżdżają tłumy cyklistów.

Co za kocur z dreadami

Wrażenie zrobiła na mnie… sprawność gastronomiczna gospodarzy. Wydawali wursty i piwa w kosmicznym wręcz tempie, dziesięć kolejek jedna przy drugiej przesuwało się sprawnie, nawet nie zdążyłem zamarudzić (kiełbasa w bułce za 3,90 euro, a bier za 5,20). Publika nie na „głodniaka" obserwowała więc popisy piłkarskie. Spotkanie ustawiła czerwona kartka dla gości na początku meczu najzupełniej słusznie pokazana za faul na zawodniku wychodzącym na czystą pozycję. Mnie najbardziej zaimponował Johan Manzambi, szwajcarski środkowy pomocnik z dreadami, „przekocur" jak mówią o nim miejscowi. Jego wspaniały strzał z dystansu, który przyniósł gola na 2:0 dla Freiburga, zrobił na mnie oszałamiające wręcz wrażenie.



Fot. Paweł Czado

Trybuna najbardziej zaangażowanych fanów Freiburga. Wymachiwali flagami przez cały mecz!

Żółw się wycofał

Kiedy sędzia zagwizdał po raz ostatni, setki ubranych na biało fanów wbiegło w szaleństwie na murawę. Porządkowi próbowali niektórych powstrzymywać, ale kiedy pacyfikowali jednego, piętnastu innych desperatów przedzierało się przez kordon ochroniarzy. Na murawę wbiegła drużyna dziarskich, ubranych w kaski policjantów i uformowała szyk rzymskiego żółwia, ale ostatecznie się… wycofała. I dobrze, bo fanom nie w głowie były awantury. Po meczu kibice przenieśli się do historycznego centrum, żeby świętować dalej.

Pod okiem mistrza świata

Ciekawostka: wiecie, kto jest najsławniejszym obywatelem Fryburga Bryzgowijskiego związanym z futbolem? To Joachim Loew, selekcjoner reprezentacji Niemiec w latach 2006-21, który podczas mundialu w Brazylii w 2014 roku, doprowadził Die Mannschaft do mistrzostwa świata. Na jednego z najlepszych strzelców w historii Freiburga dość często można… trafić przypadkowo na mieście. Po odejściu z reprezentacji Niemiec zajmuje się przede wszystkim życiem. Wyluzowany, uśmiechnięty – ten sławny szkoleniowiec ma kilka ulubionych lokali, w których często przesiaduje, pijąc kawę. Liczyłem więc, że może go przypadkowo spotkam, ale nie tym razem. Loew czuje się związany z miastem. Z balkonu pięknego zabytkowego ratusza przy Rathausplatz prezentował zachwyconym mieszkańcom Puchar Świata w 2014 roku. Ciekawe, że portal ghanasoccernet oraz austriackie media sugerowały w zeszłym miesiącu, że Loew może poprowadzić reprezentację Ghany na najbliższym mundialu. Niemiecki szkoleniowiec w rozmowie ze Sky zaprzeczył tym doniesieniom. – Nikt oficjalnie ze mną nie rozmawiał – stwierdził. Teraz to nieważne. Był na meczu, jest szczęśliwy, przeżywa te chwile, jak wszyscy mieszkańcy tego położonego przy granicy z Francją i Szwajcarią niemieckiego miasta.



Przed meczem na siedziskach leżały białe i czerwone kartony. Fanom z Polski mogło zrobić się swojsko: chodziło o utworzenie białego orła na czerwonym tle, to element herbu klubu.



Po meczu na murawę wtargnęli szczęśliwi kibice. Policja ustawiła się w szyku, ale… zrezygnowała z interwencji.

Sport ddcb67f220

Najważniejsza decyzja w życiu

Rozmowa z **Marcelo**, byłym piłkarzem Wisły Kraków, PSV Eindhoven, Hannoveru 96, Besiktasu czy Olympique'u Lyon

W 2024 roku zakończył pan karierę jako zawodnik Western Sydney. Co u pana teraz słychać?

- Prowadzę zwykłe życie emerytowanego piłkarza. Wyprowadziłem się z Australii i zamieszkałem na stałe w Portugalii, gdzie gram dużo w... golfa!

W latach 2008-10 był pan zawodnikiem Białej Gwiazdy. Teraz pana wizyta w Polsce związana jest z udziałem w Ultimate Legends Night, którego organizatorem jest Piotr Ćwielong, pański kolega z Wisły. Jakie odczucia panu towarzyszą?

- Czuję się tu znakomicie. Bardzo się cieszę, że znów jestem w Polsce, bo długo mnie tutaj nie było. Odkąd odszedłem z Wisły, Polskę odwiedziłem tylko raz - pięć, może sześć lat temu. Cieszę się też, że znów mogłem spotkać się z „Pepe" (Piotrem Ćwielongiem – przyp. red.). Widzę, że jest świetnym organizatorem. Wystarczy spojrzeć na piłkarzy, jakich udało mu się ściągnąć! Z pewnością da kibicom sporo zabawy.

Czy dwa lata spędzone w Wiśle, do której dołączył pan jako 20-latek, były kluczowym momentem rozwoju pana kariery? Do Krakowa trafił pan z Santosu, a później grał pan w czołowych klubach Europy...

- To zdecydowanie była jedna z ważniejszych decyzji w moim życiu. Gdy otrzymałem ofertę Wisły, nie wiedziałem nic o polskiej ekstraklasie. Nie miałem pojęcia, jaki jest styl gry w Polsce. Miałem tylko marzenie, żeby zagrać w Europie. Dlatego do końca życia będę wdzięczny za to, że Wisła otworzyła mi te drzwi. W życiu trzeba podążać za przeznaczeniem. Moim przeznaczeniem była gra w Krakowie i uważam, że decyzja o transferze była kluczowa dla mojej kariery. W Polsce rozwinąłem się jako piłkarz, choć miałem problemy z komunikacją i nie podobała mi się... pogoda, ale to właśnie mnie wzmocniło! Jestem wdzięczny za to, co dała mi Polska i o tym nie zapominam.



Fot. Alain Robert/Sipa/PressFocus

Marcelo przed Arkadiuszem Milikiem w meczu Lyonu z Marsylią.

Ma pan szczególne wspomnienie z czasów gry w naszym kraju?

- Przede wszystkim lubię wracać do zdobytego z Wisłą mistrzostwa Polski. Działo się to w moim pierwszym sezonie w klubie. Radowaliśmy się razem z kibicami w centrum Krakowa. Pamiętam też doskonale wszystkie miejsca, które odwiedzałem z moją ówczesną narzeczoną, a dziś żoną. Naprawdę dobrze poznaliśmy Kraków, przekonaliśmy się, że Polacy są bardzo przyjaźni. To są rzeczy, które na zawsze pozostaną w mojej pamięci.

Czy w Wiśle czuł pan, że umiejętnościami przewyższa naszą ligę, i że przed panem kariera w wielkich klubach?

- Jako młody chłopak nigdy nie jesteś pewien jak potoczy się twoja kariera, tym bardziej że wpływ na to ma wiele czynników. W futbolu jedna kontuzja lub jedna nawet mała zła decyzja mogą negatywnie wpłynąć na rozwój zawodnika. Mogę powiedzieć, że miałem niewiarygodne szczęście, bo zawsze podejmowałem odpowiednie kroki i teraz mogę powiedzieć, że miałem długą karierę, z której mogę być dumny. Zagrałem ponad 600 meczów, zwiedziłem kilka fajnych lig, niemal przez dwie dekady występowałem z najlepszymi zawodnikami świata... To naprawdę powód do dumy, a że udawało mi się unikać poważniejszych kontuzji, cały czas mogę się ruszać, nic mnie nie boli, mogę uprawiać sport jakikolwiek sobie wymarzę . Na piłkarskiej emeryturze jestem zadowolony ze swojego życia, które przecież się nie kończy. Jestem w formie, choć bardzo cieszę się, że teraz mogę... jeść co chcę i nie muszę uważać na kalorie!

Polscy kibice o panu pamiętają. Mają dla pana sentyment, podobnie jak do pana rodaka, Paulinho, który grał w ŁKS-ie, a później w Tottenhamie i w Barcelonie. Czy w czasach social mediów wie pan, że Polacy dalej pana obserwują?

- To ciekawe, bo rzeczywiście to odczuwam! Do tej pory dostaję wiadomości od polskich kibiców. To jest niesamowite, choć o dobroci Polaków przekonałem się już lata temu. Doskonale pamiętam, że gdy pojawiłem się w Krakowie, wszyscy byli dla mnie bardzo mili. Teraz, gdy zagram w Ultimate Legends Night, dostaję wiadomości o treści „Witaj z powrotem". To coś wspaniałego i ta emocjonalna relacja polskich kibiców ze mną jest też powodem do dumy.

Zakończył pan karierę stosunkowo niedawno, więc pokazowe mecze w stylu Ultimate Legends Night są dla pana nowością.

- Tak, to mój pierwszy raz! Jestem pod wrażeniem wielkości tego eventu. „Pepe" to mój dobry znajomy i gdy do mnie zadzwonił, nie musiał mnie szczególnie namawiać. Bardzo się cieszę, że mogę być częścią tego wydarzenia, że mogę pomóc w jego promocji i jestem pewien, że nasz mecz będzie sukcesem!

Grał pan z wielkimi piłkarzami, czy więc udział w takim meczu pokazowym wzbudza w panu szczególne emocje? W końcu został pan okrzyknięty legendą!

- Emocje są duże! Wystarczy spojrzeć na plakat. Wyjdę na boisko z Rivaldo. Przecież to mistrz świata! Ricardo Quaresma to mój kolega z Besiktasu, genialny piłkarz. Z Davidem Silvą rywalizowałem, gdy był piłkarzem Manchesteru City. Przeciwko Nemanji Maticiowi grałem, gdy był w Benfice. Andrij Szewczenko, Alessandro del Piero, Miranda, Nani... Z wieloma z nich spotykałem się na boiskach, ale to przede wszystkim znakomici piłkarze. Stworzymy naprawdę piękny show!

Czy Polska bardzo się zmieniła? Gdy grał pan dla Wisły, stadion we Wrocławiu, na którym rozmawiamy, jeszcze był w budowie...

- Polska szalenie się zmieniła. Stadion to jedno, ale jest mnóstwo nowych budynków. Bardzo się cieszę, gdy widzę, jak Polska się rozwinęła. Pojadę jeszcze do Krakowa, żeby zobaczyć, jak bardzo się zmienił. A na pewno zmienił się bardzo! Żyję teraz w Europie i... moim zdaniem Polska jest najlepszym miejscem do życia. Trudno wymarzyć sobie lepsze.

To oznacza, że myśli pan o przeprowadzce do Polski...

- Nie, jeszcze nie, ponieważ w Portugalii jestem bardzo szczęśliwy. Tam mam rodzinę, moje dzieci dobrze się tam czują, tam się też jeszcze uczą. Ale co przyniesie przyszłość? Nigdy nie wiadomo!

Rozmawiał Kacper Janoszka

Legendy zagrają we Wrocławiu

Szykuje się kolejna okazja do zobaczenia na murawie idoli sprzed lat.

ULTIMATE LEGENDS NIGHT

Wielkie niegdyś gwiazdy, które w trakcie emerytur wracają na boiska, przyciągają na stadiony tłumy. Tak było w dwóch ostatnich latach, gdy na Stadionie Śląskim prezentował się Ronaldinho. Tak też będzie 27 maja, gdy na Tarczyński Arena we Wrocławiu odbędzie się Ultimate Legends Night. Jak sama nazwa wskazuje na placu gry zobaczymy postacie wyjątkowe w meczu Polska – Reszta Świata. Wśród zagranicznych piłkarzy będziemy mogli zobaczyć Rivaldo, Andrija Szewczenkę, Alessandro del Piero, Davida Silvę, Martina Skrtela czy Naniego. Ich trenerem będzie były selekcjoner reprezentacji Polski, Michał Probierz. Naprzeciw nich staną zawodnicy doskonale znani z biało-czerwonej kadry narodowej Adama Nawałki (będzie opiekunem tego zespołu): Artur Boruc, Łukasz Piszczek, Michał Pazdan, Kamil Glik, Artur Jędrzejczyk, Sebastian Mila czy Jakub Błaszczykowski. Polacy będą mieli okazję do... rewanżu za porażkę z Portugalią w ćwierćfinale Euro 2016. Między słupkami Reszty Świata stanieRui Patricio, golkiper, który 10 lat temu obronił strzał Błaszczykowskiego w serii rzutów karnych, przez co odpadliśmy z turnieju.

Organizatorem wydarzenia jest doskonale znany z polskich boisk Piotr Ćwielong, były piłkarz Ruchu Chorzów, Wisły Kraków i Śląska Wrocław.

(kaj)

ULTIMATE LEGENDS NIGHT

Środa, 27 maja, godz. 20.30

■ **POLSKA:** Artur Boruc, Rafał Gikiewicz – Łukasz Piszczek, Michał Pazdan, Kamil Glik, Artur Jędrzejczyk, Krzysztof Mączyński, Tomasz Jodłowiec, Sebastian Mila, Jakub Błaszczykowski, Artur Sobiech, Sławomir Peszko, Adrian Mierzejewski, Paweł Brożek, Filip Starzyński, Łukasz Szukała, Waldemar Sobota, Jakub Wawrzyniak, Marcin Wasilewski, Paweł Olkowski, Maciej Makuszewski, Jakub Rzeźniczak, Lukas Sinkiewicz.

■ **RESZTA ŚWIATA:** Rui Patricio, Roman Weidenfeller – Marcelo, Miranda, Marcel Schmelzer, Ricardo Quaresma, Marek Hamsik, Nemanja Matić, Rivaldo, David Silva, Alessandro del Piero, Andrij Szewczenko, Nani, Martin Skrtel, Yildiray Basturk, Ryan Babel, Stanislav Sestak.

Sport ddcb67f220

Do trzech razy sztuka

Hutnik Kraków to w tym sezonie częsty rywal walczącego jeszcze o życie Zagłębia Sosnowiec. Czy po porażce w Pucharze Polski i remisie w lidze przyjdzie czas na zwycięstwo?

Ekipa z Sosnowca na Suchych Stawach grała w minionej rundzie zarówno w Pucharze Polski, jak i w lidze. W rundzie wstępnej PP Zagłębie zostało rozbite przez rywali 3:0 i błyskawicznie pożegnało się z tymi rozgrywkami. Nieco lepiej było w meczu o punkty, który zakończył się bezbramkowym remisem. Tamtego pojedynku nie wspomina dobrze Jewgienij Szykawka, który w pierwszym kwadransie przestrzelił rzut karny. W niedzielne popołudnie (17.00)grający w barwach Zagłębia Białorusin będzie się chciał zrehabilitować. Niewykluczone, że bramka przyniesie mu podwójną radość, bo najskuteczniejszy (10 bramek) gracz zespołu wkrótce zostanie ojcem. - Rozwiązanie może nastąpić w każdej chwili. Narodziny dziecka chciałbym fetować bramką już w meczu z Hutnikiem. Bramką, która przyczyni się do naszego zwycięstwa, bo tylko ono pozwoli nam pozostać w grze o utrzymanie. Ciężko trenowaliśmy w tygodniu poprzedzającym to spotkanie i wyjdziemy na boisko, by sięgnąć po 3 punkty. Pamiętam o karnym z Krakowa. Na pewno zrobię wszystko, aby się zrehabilitować za tamto „pudło", choć oczywiście najważniejsza jest wygrana i w sumie nie ma wielkiego znaczenia, kto wpisze się na listę strzelców. Zawodzimy naszych fanów w tym sezonie, ale na pewno zrobimy wszystko, aby w decydującym momencie odwrócić złą kartę - zapewnia napastnik Zagłębia.

Warto wspomnieć, że Zagłębie zmierzy się z Hutnikiem pod wodzą trzeciego trenera! W Pucharze Polski Sosnowiczan prowadził Marek Gołębiewski, w pierwszym meczu ligowym Wojciech Łobodziński, a teraz zespołem kierował będzie Tomasz Łuczywek. Pod wodzą wychowanka klubu z Sosnowca Zagłębie jeszcze nie wygrało. W dwóch meczach zdobyło punkt, ale jak na razie nie strzeliło gola. Bez tego trudno myśleć o zwycięstwie, a tylko komplet punktów da jakiekolwiek nadzieję na zachowanie ligowego bytu i to w drodze ewentualnego barażu.

Trener Łuczywek będzie miał nieco większe pole manewru, gdyż nikt nie pauzuje za kartki, a do składu wracają gracze, którzy ostatnio odpoczywali za nadmiar „żółtek". Są to kapitan i środkowy obrońca Mateusz Matras oraz fiński skrzydłowy Linus Ronnberg. Po kontuzji gotowy do gry jest także Patryk Gogół, strzelec ostatniego gola.

- Widzę jak drużyna pracuje na treningach i jak bardzo jest zaangażowana. Chcę jednak jasno powiedzieć, że samo zaangażowanie czasami nie wystarcza. Potrzebujemy dobrej organizacji gry i świadomości tego, jak chcemy funkcjonować w różnych fazach meczu. Do tego potrzebna jest jedność ludzi, którzy chcą ciągnąć ten klub w jednym kierunku. Tego będę oczekiwał od każdego. Dziś skupiamy się przede wszystkim na meczu z Hutnikiem, bo to jest dla nas priorytet. Do końca sezonu zostało niewiele kolejek i - jak wspominałem wcześniej - nie mamy marginesu błędu. Zdajemy sobie sprawę z miejsca, w którym jesteśmy, i robimy wszystko, by to zmienić - mówi szkoleniowiec drugoligowca.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. FB/Zagłębie Sosnowiec

Wracający do składu Patryk Gogół (z lewej) ma poprowadzić Zagłębie do upragnionego zwycięstwa.

1. Unia (b)	30	62	61:38
2. Warta (s)	30	58	51:33
3. Olimpia	30	54	61:39
4. Podhale (b)	30	49	40:28
5. Sandecja (b)	30	48	47:35
6. Podbeskidzie	30	48	55:41
7. Śląsk II (b)	30	46	52:42
8. Chojniczanka	30	43	48:41
9. Świt	31	41	47:54
10. Rekord	30	40	41:44
11. Stal (s)	31	39	50:41
12. Hutnik	30	39	42:37
13. Resovia	30	39	42:40
14. Sokół (b)	31	34	43:53
15. Kalisz	30	31	33:46
15. Zagłębie	30	31	33:55
17. ŁKS II	31	25	30:55
18. Jastrzębie	30	6	18:72

ŁKS II Łódź - Świt Szczecin 1:1 (1:1)

0:1 - Koziara, 2 min, 1:1 - Kotarba, 32 min

ŁKS II: Ćwikliński - Kotarba, Wiech (46. Ślęzak), Czerwiński, Książek (46. Frakowski) - Krykun (46. Coulibaly), Rozwandowicz, Kabziński, Grabowski (62. Iwańczyk), Jurkiewicz - Rzemyszkiewicz (72. Szczygieł). Trener Konrad GEREGA.

ŚWIT: Klon - Kisły (49. Ciechanowski), Nowicki (78. Nowak), Rogala, Obst, Woźniak (78. Zań) - Kort, Wojdak, Koziara, Aftyka (62. Lebedyński) - Ropski (62. Kapelusz). Trener Marcin SASAL.

Sędziował Mateusz Mastaj (Rzeszów). **Widzów** 200. **Żółte kartki**: Frakowski - Kapelusz.

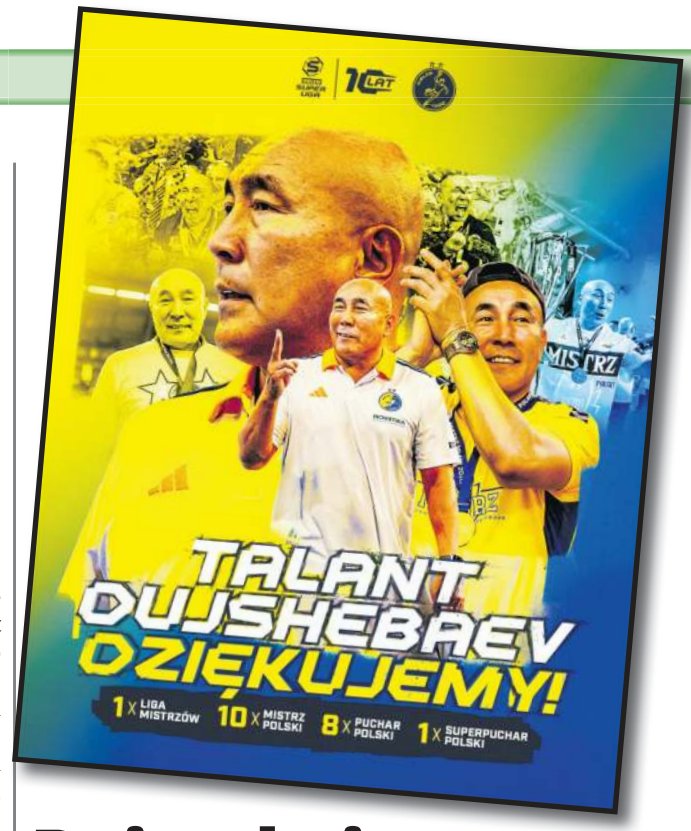
Stal Stalowa Wola - Sokół Kleczew 3:0 (1:0)

1:0 - Śpiewak, 25 min (karny), 2:0 - Hebel, 49 min, 3:0 - Wolny, 88 min

STAL: Smyłek - Jaroszewski, Żemło, Oko (85. Kukułowicz), Getinger - Kendzia (77. Sobeczko), Radecki, Hebel (77. Surzyn), Hrnczіar (66. Niedbała), Zaucha - Śpiewak (66. Wolny). Trener Dariusz KANTOR.

SOKÓŁ: Mazur - Zimmer (84. Branecki), Bartosiak, Gawlik, Janiszewski - Sangowski, Wandachowicz, Szczepankiewicz (59. Dudziński), Śliwa, Kargul-Grobla (66. Tkaczyk) - Stangret (66. Retlewski). Trener Tomasz POZORSKI.

Sędziował Maciej Kuropatwa (Katowice). **Widzów** 7500. **Żółte kartki**: Oko, Wolny - Janiszewski, Dudziński.



Dujszebajew pożegnany

To, co najważniejsze w piątkowy wieczór w Hali Legionów, miało miejsce... po końcowej syrenie.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Niemal komplet publiczności wypełnił trybuny kieleckiej Hali Legionów. Panowała w niej atmosfera meczu Ligi Mistrzów, choć rozgrywany był „tylko" drugi półfinał Orlen Superligi. Fani Industrii przyszli głównie po to, by uhonorować, oklaskiwać i pożegnać Tałanta Dujszebajewa. Kirgizki szkoleniowiec z hiszpańskim obywatelstwem podjął podjął decyzję o odejściu z klubu, w którym był związany ponad 12 lat. To rzadko spotykana sytuacja, zwłaszcza w naszym kraju. Dujszebajew miał kontrakt na kolejny sezon, był bliski jego przedłużenia do 2030 roku, a wcześniej wyrażał nadzieję, że zostanie w Kielcach do emerytury. Słowa nie dotrzymał, powiedział, że odchodzi, by dać drużynie nowy impuls, życząc klubowi, z którym osiągnął bardzo wiele i do końca pozostanie kibicem, mistrzostwa Polski. Ubrany w elegancką koszulę zasiadł wśród widzów i z uwagą śledził drugie spotkanie półfinałowe. W pierwszej połowie nie miał zbyt wesołej miny, bo Kielczanom szło jak po grudzie. Większość akcji przeprowadzali środkiem, ale czynili to nieporadnie, często gubiąc piłkę. Zaliczka 8 bramek, jaką mieli po pierwszym meczu, najwyraźniej ich uspokoiła. Prowadzący zespół Krzysztof Lijewski szalał przy ławce i gdyby mógł, pewnie wbiegłby na boisko, by pomóc swym zawodnikom. Były momenty, że grający w 13-osobowym składzie ambitni Ostrowianie prowadzili, a do przerwy schodzili minimalnie przegrywając. Po zmianie stron gospodarze przyspieszyli, poprawili skuteczność, szybko osiągając bezpieczną przewagą, którą dowieźli do końcowej syreny. Po niej rozpoczęła się feta, a jej bohaterem był legendarny już szkoleniowiec. Oprócz podziękowań od klubu, władz miasta, sponsorów i zawodników Tałant Dujszebajew odebrał statuetkę Supergladiatora za wybitne osiągnięcia oraz ogromny wkład w rozwój polskiej piłki ręcznej.

PÓŁFINAŁY

■ **Industria Kielce - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 30:23 (12:11)**

KIELCE: Morawski, Ferlin, Cordalija - Konkoud 1, Magueda 4, Jędraszczyk 1, Monar 2, Olejniczak 3, Jarosiewicz 6/5, Rogulski, Karalek 5, Moryto 5, Sićko, Nahi, D. Dujszebajew, Vlah 3. Kary: 10 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.

OSTROVIA: Zimny, Ligarzewski, Krekora - Klopsteg, Smolikow 3, Marciniak 8/4, Burzak 3, Gawaszeliszwili 2, Urbaniak 4, Frankowski 2, Misiejuk, Szpera, Wojciechowski 1. Kary: 12 min. Trener Kim RASMUSSEN.

W pierwszym meczu 34:26; awans - Kielce.

Sobota, 9 maja

PŁOCK, 12.30: Orlen Wisła - PGE Wybrzeże Gdańsk (w pierwszym meczu 32:21)

O 5. MIEJSCE

Niedziela, 10 maja

GŁOGÓW, 18.00: KGHM Chrobry - Netland MKS Kalisz

O 7. MIEJSCE

Sobota, 9 maja

KWIDZYN, 18.00: Energa Bank PBS MMTS - Stal Mielec

GRUPA SPADKOWA

Niedziela, 10 maja

LEGIONOWO, 16.00: Zepter KPR - Corotop Gwardia Opole

Poniedziałek, 11 maja

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 18.00: MKS Piotrkowianin - KS Lotto Puławy

(mha)

Sport ddcb67f220

Wszystkie szable na pokład!

W weekend stolicą kobiecego handballu stanie się Elbląg, goszcząc najlepsze drużyny w Final Four Pucharu Polski. Do wielkiego hitu z udziałem siódemek z Lubina i Lublina dojdzie już na starcie.

PUCHAR POLSKI KOBIET

Tegoroczny turniej finałowy Pucharu Polski zapowiada się wyjątkowo i to nie tylko ze względu na stawkę, ale także na obsadę. Na parkiecie zobaczymy bowiem wiele reprezentantek Polski szykujących się już do grudniowych mistrzostw Europy w naszym kraju, a także zawodniczek znajdujących się w stałym kręgu zainteresowań selekcjonera Arne Senstada. To gwarancja najwyższego poziomu sportowego i jakości, jakiej kibice oczekują od najważniejszych meczów sezonu.


Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Wielkie emocje gwarantowane są już w przedwczesnym finale Lubina z Lublinem.

Tetelewski wie jak zdobywać puchar

Już układ par półfinałowych zapowiada ogromne emocje, gdyż w pierwszym meczu dojdzie do starcia krajowych gigantów, czyli siódemek z Lubina i Lublina. W obecnych rozgrywkach oba zespoły miały okazję stanąć naprzeciw siebie już sześciokrotnie. Pięć z tych spotkań zakończyło się po myśli podopiecznych trenerki Bożeny Karkut, które odnosiły zwycięstwa w najważniejszych momentach tegorocznych zmagań. Pierwsze z nich miało miejsce już na samą inaugurację sezonu w Łodzi, podczas Superpucharu Polski, w którym Miedziowe zwyciężyły 30:24. Kolejne wygrane to zwycięski dwumecz o fazę grupową Ligi Europejskiej, poprzedzony ligowym starciem w Lubinie i zakończony wygraną 33:29. Ostatnie zwycięstwo miało miejsce w marcu, gdy w hali Globus, Zagłębie wygrało 28:25, powracając wówczas na fotel lidera Orlen Superligi. Jedyne zwycięstwo siódemki z Lublina (34:28) miało miejsce w lutym. Obecnie Zagłębie przewodzi tabeli, a Lublin depcze mu po piętach (traci 2 punkty) i wszystko wskazuje, że walka o mistrzostwo rozstrzygnie się w samej końcówce sezonu; zostały dwie serie, a w ostatniej (22 maja) oba zespoły spotkają się w Lubinie. - Dla nas każdy mecz jest ważny, a Puchar Polski to kolejne wyzwanie, które przed nami stoi. Nie mieliśmy wpływu na kwestię losowania. Trafiliśmy na Lubin, więc wszystkie szable na pokład i do boju w pierwszym meczu. Jeśli się uda wygrać, to będziemy robić wszystko, by być przygotowanym na finał, bez względu na to, z kim zagramy. Wszyscy wiedzą, że mistrzostwo i Puchar Polski to dla nas bardzo ważne cele – zapowiedział trener lublinianek, Paweł Tetelewski, który wie jak zdobywać Puchar Polski, bo dwukrotnie triumfował w tych rozgrywkach z zespołem Vistalu Gdynia.

Marzenia maluczkich

Drugi półfinał to starcie rozgrywającej najlepszy od lat sezon Piotrcovii z gospodyniami, Energą Startem Elbląg. Dla pewnej już 3. miejsca w lidze drużyny z Piotrkowa Trybunalskiego, czekającej na finał od 2007 roku - wówczas przegrały z zespołem z Lublina - ewentualne zwycięstwo byłoby pierwszym takim triumfem w historii. Gospodynie natomiast marzą o sprawieniu sensacji oraz nawiązaniu do sukcesu z 1999 roku i zdobycia czwartego pucharu w historii klubu. Dodajmy, że w ubiegłorocznym finale Zagłębie pokonało siódemkę z Lublina 28:24, a jego MVP została Kinga Jakubowska, prawa rozgrywająca Miedziowych.

Zbigniew Cieńciała

PROGRAM FINAL FOUR PUCHARU POLSKI

Sobota, 9 maja
15.30: KGHM MKS Zagłębie Lubin - PGE El-Volt Lublin
18.00: Krasoń MKS Piotrcovia - Energa Start Elbląg

Niedziela, 10 maja
15.00: finał
Wszystkie mecze będzie można obejrzeć na żywo na kanale Polsat Sport 3.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Tegoroczna edycja Final Four Pucharu Polski ma wyjątkowy kontekst lokalny. Wydarzenie wpisuje się bowiem w obchody 780-lecia nadania praw miejskich Elblągowi.

■ Skład uczestników finałowego turnieju poznaliśmy 2 kwietnia. Pary półfinałowe zostały wylosowane 12 kwietnia w Radomiu, podczas studia telewizyjnego poprzedzającego spotkanie reprezentacji Polski z Rumunią w ramach EHF EURO Cup, a w rolę „sierotki" wcieliła się Karolina Siódmiak, była reprezentacyjna środkowa, a obecnie ekspertka Polsatu Sport.

■ Miedziowe w ostatnich latach zdominowały rozgrywki o Puchar Polski. Dość powiedzieć, że od sezonu 2016/17, aż siedmiokrotnie sięgały po krajowy puchar, ustępując tylko w 2018 roku Lublinowi i w 2023 Kobierzycom. W dziewięciu ostatnich edycjach, tylko raz nie udało im się awansować do finału.

■ Z kolei siódemka z Lublina wciąż pozostaje rekordzistką pod względem liczby triumfów i stanie przed szansą zdobycia 12. Pucharu Polski. Jeśli jednak po raz kolejny zwycięży Zagłębie, oba kluby zrównają się na pierwszym miejscu klasyfikacji z 11 pucharami na koncie.

Berlin ekspolodował

Kapitalnymi widowiskami uraczyły nas rewanżowe, ćwierćfinałowe spotkania Machineseeker EHF Champions League.

LIGA MISTRZÓW

Jako ostatni bilety na kolejną podróż do „katedry piłki ręcznej" w Kolonii zapewnili sobie Gladiatorzy z Magdeburga. Drabinka Truckscout24 EHF FINAL4 2026 jest teraz kompletna, a kibice w Kolonii zobaczą te same drużyny, co w 2025 roku. My możemy tylko żałować, że w gronie najlepszych europejskich teamów nie ma ani płockich mistrzów Polski, ani kieleckich wicemistrzów, którzy z Ligą Mistrzów pożegnali się w 1/8 finału.

Finałowy kwartet pozna rywali podczas losowania, które odbędzie się 12 maja o 15.00. Finałowy turniej rozegrany zostanie w jednym z najstarszych, dużych niemieckich miast, założonym przez urodzoną w legijnej osadzie nad Renem... Agrypinę, żonę Klaudiusza, 13-14 czerwca w hali LANXESS.

Mathias Gidsel show

Wspomniany Magdeburg zapewnił sobie awans, dwukrotnie pewnie pokonując węgierski OTP Bank-PICK Szeged, przy czym Niemcy pobili w rewanżowym spotkaniu dwa rekordy: najpierw największej liczby goli w jednej połowie, a następnie największej liczby goli zdobytych w jednym meczu. To jest czwarty z rzędu awans do EHF FINAL4 zespołu, który dwukrotnie - w 2023 i 2025 roku - zdobył trofeum w Kolonii.

Dwa thrillery w 1/4 finału oglądali kibice Fuechse Berlin i One Veszprem HC, a do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne. Po dwóch udanych interwencjach Dejana Milosavljeva (Serb od 1 lipca będzie strzegł bramki Industrii Kielce) i perfekcyjnie wykonanym ostatnim rzucie Mathiasa Gidsela z radości eksplodował Berlin. Trzykrotny zdobywca tytułu najlepszego piłkarza ręcznego świata i bohater rewanżowego spotkania - 10 bramek w czasie regulaminowym - obronił tytuł najlepszego strzelca Ligi Mistrzów (144 gole). Lisy wywalczyły przepustki do Kolonii po raz drugi w ciągu dwóch lat i trzeci w ogóle. Veszprem odpadł w ćwierćfinale czwarty raz z rzędu.

Rekordowa Blaugrana

Mistrzowie Danii wygrali 120-minutową rywalizację z portugalskimi mistrzami tylko jednym trafieniem. Dla ekipy z Lizbony ćwierćfinały, podobnie jak w 2025 roku, kiedy zostali wyeliminowani przez HBC Nantes, były końcem przygody. Aalborg ma nadzieję kontynuować serię w Kolonii: za każdym razem, gdy grał w hali LANXESS, dochodził do finału. Ale prawda jest też taka, że dwa razy przegrali z Barceloną, która przekonująco awansowała do Final4, triumfując w starciach ze wspomnianą siódemką z Nantes. Teraz Duma Katalonii szukać będzie 12. trofeum po swoim 15. zwycięstwie w 16. meczu sezonu 2025/26. Blaugrana zagra w TruckScout24 EHF FINAL4 po raz 14., więcej niż jakikolwiek inny klub. Barca puchar w LANXESS Arenie wznosiła pięciokrotnie, ostatnio w 2024 roku, choć przegrała także cztery finały i trzy półfinały.

Zbigniew Cieńciała


Fot. IMAGO/PressFocus

W tym sezonie Mathias Gidsel, niekwestionowana gwiazda Lisów, dawał również lekcje m.in. Industrii Kielce.

ĆWIERĆFINAŁY

■ **Aalborg Handbold – Sporting Lizbona 37:36** (18:17) i 31:31 (16:16)
■ **SC Magdeburg – OTP Bank-Pick Szeged 45:37** (23:19) i 35:28 (15:14)
■ **Barcelona – HBC Nantes 31:21** (15:12) i 32:30 (19:18)
■ **Fuechse Berlin – One Veszprem HC 35:33** (17:17, 31:30) i 35:34 (17:20)

Sport ddcb67f220

Zastal zdobył Włocławek!

Ekipa z Zielonej Góry wywalczyła przepustkę do play offu. O ostatnie wolne miejsce powalczą w niedzielę Anwil i MKS.

ORLEN BASKET LIGA

Mecz we Włocławku miał olbrzymią stawkę - zwycięzca bezpośrednio trafiał do play offu. Spotkanie toczyło się w cieniu kontuzji, jakie w ostatnim czasie dotknęły oba zespoły. W Anwilu brakowało Michała Michalaka, a Zastal musiał sobie radzić bez Chavaughne Lewisa. Ten ostatni został solidnie poturbowany w środowym meczu z Dzikami, trafił nawet do szpitala. - Kluczem będzie obrona. Jeśli zatrzymamy ich szybki atak oraz otwarte rzuty za trzy punkty, mamy szansę na sukces - zapowiadał trener Zastalu, Arkadiusz Miłoszewski.

I się nie pomylił. Zespół, który ma w tym sezonie najlepszy atak, został zatrzymany we własnej hali na ledwie 71 punktach! Zastal przeprowadzał długie, cierpliwe akcje, umiejętnie wybijał gospodarzy z rytmu. Miejscowi sami sobie też nie pomogli, przestrzelili aż 11 rzutów osobistych. Koncertowo zagrali Andy Mazurczak (20 punktów, 5 asyst, 3 zbiórki, 3 przechwyty) oraz Conley Garrison (24 punkty, 6 asyst). - Były dwie drużyny, które chciały wygrać. Nam się udało. Walczyliśmy, zależało nam na tym play offie - mówił po spotkaniu szczęśliwy Andy Mazurczak. Zastal może się już szykować do ćwierćfinałowej serii z Kingiem Szczecin.

W końcówce trener Ronen Ginzburg poddał mecz - zdjął z boiska swoich najlepszych zawodników, wyraźnie oszczędzając ich przed niedzielnym spotkaniem ostatniej szansy. - Wynik mówi sam za siebie. Niestety, sromotna porażka. Nie byliśmy konsekwentni w tym co mieliśmy robić - przyznał Kacper Borowski. - Teraz szybki prysznic i skupienie na niedzielnym meczu.

W Dąbrowie Górniczej MKS i Stal grały o przedłużenie nadzieje i możliwość wyjazdu do Włocławka na niedzielny mecz ostatniej szansy. Gospodarze zaczęli źle - w pierwszej kwarcie zaliczyli aż 6 strat i 11 fauli. Nic dziwnego, że Stalówka prowadziła. Potem gra się wyrównała, do przerwy niewielką zaliczkę miał MKS (45:42).

Rewelacyjne spotkanie rozgrywał Quan Jackson, który w dniu meczu został ogłoszony najlepszym obrońcą ligi. Okazało się, że znakomicie gra też w ataku. To głównie Amerykaninowi (32 punkty, 7 zbiórek, 4 asysty) goście zawdzięczali prowadzenie w czwartej kwarcie (68:70 w 35 minucie). Finisz należał jednak do gospodarzy, którzy odskoczyli na 4 punkty i dowieźli cenną wygraną do końcowej syreny. Siła MKS-u polegała na bardzo wyrównanej pierwszej piątce, w której wszyscy zaliczyli dwucyfrowy dorobek punktowy.

W niedzielę o ostatnie wolne miejsce w play offie we Włocławku Anwil zagra z MKSem. Początek o 20.15.

MKS Dąbrowa Górnicza - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski 94:86 (24:27, 21:15, 21:22, 28:22)

DĄBROWA GÓRNICZA: Montgomery Jr 10, Muhammad 20 (2x3), Curry Jr 11 (1x3), Gray 10 (2x3), Peterka 15 (3x3) – Bonner 10 (2x3), Wojdała 4, Piechowicz, Załucki, Musiał 8 (2x3), Bogucki 6. Trener Artur GRONEK.

OSTRÓW WLKP.: Mejeris 7, Gołębiowski 19 (2x3), Jackson 32 (2x3), Laster Jr 5 (1x3), Gibson 6 (1x3) – Sakota 7, Brembly, Czoska, Reid III 8, Rutecki 2. Trener Andrzej URBAN.

Anwil Włocławek - Orlen Zastal Zielona Góra 71:86 (20:18, 18:29, 22:25, 11:14)

WŁOCŁAWEK: Fridriksson 17 (3x3), Buchanan 8 (1x3), Wahl 11, Mucius 5, Vucić 7 – Slaughter, Łazarski 3 (1x3), Borowski 6 (1x3), Słupiński 3, Kołodziej 4, Allen 7 (1x3). Trener Ronen GINZBURG.

ZIELONA GÓRA: Garrison 24 (5x3), Mazurczak 20 (2x3), Sulima 2, Szumert 8 (1x3), Maughmer 8 (1x3) – Wilson III 2, Majewski, Matczak, Fayne 4, Cartier 16 (4x3), Woroniecki 2. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.



Fot. Stanisław Mucha

Luther Muhammad poprowadził MKS do sukcesu w meczu ze Stalą!

Potrójna korona Pluty juniora

Lider Legii został MVP sezonu zasadniczego!

ORLEN BASKET LIGA

Andrzej Pluta junior przeszedł do historii jako ósmy Polak z tytułem MVP sezonu zasadniczego PLK, dołączając do elitarnego grona legend takich jak Adam Wójcik czy Maciej Zieliński. Lider Legii Warszawa triumfował po niezwykle wyrównanym głosowaniu trenerów, w którym zgromadził 48 punktów – tyle samo co Landrius Horton, jednak o zwycięstwie Polaka zdecydowała większa liczba wskazań na 1. miejscu. Pluta został również uznany za najlepszego polskiego zawodnika ligi, deklasując rywali w tej kategorii i potwierdzając swoją dominację na krajowych parkietach w zakończonym sezonie zasadniczym.

Pluta junior (rocznik 2000) to obecnie jeden z najlepszych polskich obrońców, kontynuujący snajperskie tradycje swojego ojca. Karierę rozwijał w Hiszpanii, gdzie jako zaledwie 16-latek zadebiutował w elitarnej lidze ACB, w barwach Betisu Sewilla u trenera Żana Tabaka. Po występach w Sewilli, Ourense oraz w czołowych polskich klubach (Anwil, Trefl), trafił do Warszawy, gdzie łączy doskonały rzut z dystansu z dojrzałym prowadzeniem gry, odnosząc sukcesy na parkietach krajowych i międzynarodowych.

W tym sezonie Pluta średnio przebywa na boisku 28 minut, zdobywa 12,8 pkt, ma 6,4 asysty. „Lider naszej drużyny melduje się z potrójnym wyróżnieniem - MVP Sezonu Zasadniczego, Najlepszy Polski Zawodnik i Najlepsza Piątka Sezonu Zasadniczego. Andrzej, wielkie brawa. A my czekamy na więcej w fazie play off!" - taki tekst pojawił się na profilu Legii.

Rozdano też inne nagrody za sezon zasadniczy. Tytuł najlepszego obrońcy, niemal jednogłośnie, zgarnął Quan Jackson ze Stali Ostrów Wielkopolski, który swoją zdobył aż 73 na 75 możliwych punktów, deklasując resztę stawki. Drugie miejsce zajął Paul Scruggs - 25 pkt, a trzecie Tyler Wahl - 12. Jackson jest zdecydowanym liderem ligowej klasyfikacji przechwytów; „ukradł" niemal dwa razy więcej piłek niż drugi w tym rankingu, Quincy Ford ze Startu Lublin.

Nagroda im. Witolda Zagórskiego dla najlepszego szkoleniowca trafiła w ręce Macieja Majcherka z Kinga Szczecin, docenionego za strategiczne prowadzenie zespołu i stabilną formę podopiecznych. Majcherek w tym sezonie debiutuje w roli pierwszego trenera, wcześniej był asystentem Arkadiusza Miłoszewskiego. W głosowaniu zdobył 59 punktów, a na kolejnych pozycjach znaleźli się Heiko Rannula (36 pkt) i Andrzej Urban (21). „Nie mogło być inaczej! Debiutancki sezon, pierwszy autorski zespół, brak zmian w składzie, drugie miejsce w rundzie zasadniczej! BRAWO TRENERZE!" - napisano na profilu Kinga.

Całości wyróżnień dopełnił wybór najlepszej piątki sezonu – obok lidera Legii, Andrzeja Pluty, znaleźli się Landrius Horton (Dziki Warszawa), Noah Kirkwood (Śląsk Wrocław), Jakub Szumert (Zastal Zielona Góra) oraz Nemanja Popović (King Szczecin).

(pp)

Bezradni Jeziorowcy

Thunder i Pistons uciekają rywalom. Faworyci prowadzą już 2-0.

NBA

Oklahoma City pozostaje niepokonana w play offie. W nocy z czwartku na piątek Thunder we własnej hali po raz drugi pokonał Lakers. Goście prowadzeni przez LeBrona Jamesa oraz Austina Reavesa prowadzili w połowie meczu, a na początku trzeciej kwarty mieli 6 „oczek" przewagi (69:63). Potem jednak dominowali już wyłącznie obrońcy tytułu, którzy drugą połowę wygrali 68:49. Rezerwowi Thunder całkowicie zdominowali swoich odpowiedników z Lakers (48:20),

Reaves rozegrał bardzo udane zawody (31 pkt, 62,5% z gry), James dodał solidne 23 pkt i 6 asyst. Problem gości leżał w formacji podkoszowej – Deandre Ayton zaliczył fatalny występ (tylko 1/7 z gry, 3 pkt w 26 minut). Po drugiej stronie dominował Chet Holmgren (22 pkt, 9 zbiorek, 4 przechwyty, 2 bloki). tradycyjnie na swoim dobrym poziomie zagrał Shai Gilgeous-Alexander (22 pkt). Lakers muszą grać bez Luki Doncicia (wciąż nie wiadomo kiedy król strzelców ligi będzie zdrowy), a dodatkowo ze składu wypadł Jarred Vanderbilt (zwichnięcie małego palca prawej dłoni). Thunder grają bez jednej ze swoich gwiazd, Jalena Williamsa, a mimo to ich system ofensywny funkcjonuje bez zarzutu. Kolejne spotkanie odbędzie się w nocy z soboty na niedzielę w Los Angeles.

2-0 w serii z Kawalerzystami prowadzą też Pistons. W drugim spotkaniu w Detroit gospodarze na długą przerwę schodzili przy prowadzeniu 11 punktami (54:43), ale potem przyjezdni ruszyli do odrabiania strat. Na początku czwartej kwarty Evan Mobley dał Cavs prowadzenie (81:79). Zawodnicy z Detroit odzyskali inicjatywę dzięki udanym akcjom w ataku i obronie. Robinson trafił z dystansu, dając prowadzenie swojej ekipie, którego nie oddała już do końca. Na 2:12 przed ostatnią syreną zwycięstwo przypieczętował Cade Cunningham, „trójką" zwiększając dystans do 9 „oczek". Cunningham zdobył 25 pkt i zaliczył 10 asyst, Tobias Harris dołożył 21 „oczek".

W barwach rozstawionych z numerem czwartym Cavs najlepiej spisał się Donovan Mitchell, zdobywca 31 pkt. Jarrett Allen dołożył 22 „oczka" i 7 zbiórek, rehabilitując się za bezbarwny występ w meczu otwarcia. Zawiódł natomiast James Harden – spudłował 10 z 13 rzutów, kończąc zawody z zaledwie 10 punktami. Harden zaliczył też cztery straty, w tym tę kluczową, na 33 sekundy przed końcem, gdy Cavaliers tracili do rywali już tylko 6 pkt.

- Nie wiem, o co chodzi z naszymi początkami meczów. Oni oczywiście wyszli na parkiet bardzo agresywnie, ale to jest play off. Ewidentnie jeszcze tego nie rozgryźliśmy. Wciąż musimy nad tym popracować - mówił po meczu Kenny Atkinson, trener Kawalerzystów.

Mecz nr 3 odbędzie się w sobotę w Cleveland, gdzie Cavaliers wygrali wszystkie cztery spotkania w pierwszej rundzie przeciwko Toronto. Rozstawieni z „jedynką" Pistons wygrali pięć kolejnych meczów.

Detroit - Cleveland 107:97 (2-0), Oklahoma City - LA Lakers 125:107 (2-0)

(pp)

Sport ddcb67f220

SPOD BANDY

KROPKA NAD „I”

■ Mateusz Bepierszcz, wielce doświadczony napastnik, po pięciu sezonach spędzonych w GKS-ie Katowice postanowił zmienić barwy klubowe. „Bepi”, tak nazywają go koledzy, z GieKSą zdobywał dwa tytuły mistrzowskie i trzy wicemistrzowskie. Jego umowa zakończyła się z końcem kwietnia i otrzymał propozycję nowej, jednak, jak już informowaliśmy, poszukał nowego pracodawcy i rozpoczął treningi z bytomską Polonią. Wczoraj złożył podpis pod kontraktem i jest Polonistą.
W kręgu zainteresowania Bytomian jest również Jan Sołtys, wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie, który ostatnio występował w ECB Zagłębiu Sosnowiec. Rozmowy są mocno zaawansowane i bliskie finalizacji, trwają natomiast poszukiwania wartościowych obcokrajowców.

BLIŻEJ OŚWIĘCIMIA

Jakub Lewandowski, 24-letni napastnik (190 cm, 91 kg) Energi Toruń, wychowanek tamtejszych Sokołów, mający w CV grę w młodzieżowych zespołach z Witkowic oraz w amerykańskiej lidze NCAA, w poprzednim sezonie znakomicie się spisywał się w toruńskim zespole i w 40 meczach zdobył 27 punktów (15 goli+22 asysty), co zaowocowało debiutem w reprezentacji. Na ostatnim etapie przygotowań reprezentacji do MŚ, w meczu towarzyskim z Francją w Bytomiu (29 kwietnia), doznał kontuzji. Zdolny napastnik miał kilka intratnych ofert i mógł w nich przebierać. Portal internetowy hokej.net poinformował, że Lewandowski ustalił warunki kontraktu z Unią Oświęcim i lada chwila złoży podpis.
Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że w Unii wyląduje również Patryk Krężołek, który tak dobrze spisywał się podczas właśnie zakończonych mistrzostw świata Dywizji 1A. Hokeista, pytany na okoliczność nowego klubu, uśmiechnął się znacząco...

POŻEGNANIE BRAMKARZA

Anton Svensson, 37-letni golkiper i czołowa postać Energi, za pośrednictwem mediów społecznościowych poinformował, że w przyszłym sezonie nie zobaczymy go na taflach Tauron Hokej Ligi. Szwed nie doszedł do porozumienia w sprawie nowej umowy i w tej sytuacji szuka innego pracodawcy. Svensson „igrał z ogniem”, bowiem w poprzednim sezonie przyjechał w ostatniej chwili i nie był przygotowany do występów ligowych, jednak z czasem osiągnął wysoką formę i bronił bez zarzutu. Teraz działacze postawili twarde warunki, by Szwed pojawił się od początku treningów na lodzie, ale on nie przystał na te propozycje. Działacze rozpoczęli poszukiwania nowego bramkarza.

(s)

HURAGANY SZALEJĄ

NHL

■ Gra w formacjach specjalnych sprawiła, że zespół Carolina Hurricanes odniósł ważne wyjazdowe zwycięstwo z Philadelphia Flyers 4:1 (1:0, 1:1, 2:0) i w serii prowadzi 3-0. To było już siódma (!) ich wygrana w tym play offie. Huragany szaleją i są 13. drużyną w historii NHL, która rozpoczęła fazę posezonową od siedmiu zwycięstw z rzędu. Ostatnim zespołem, któremu udało się to osiągnąć, byli New York Rangers w 2024 r.
Jordan Staal, 37-letni napastnik i kapitan, to niewątpliwie jedna z charyzmatycznych postaci drużyny, jednak ostatnio w tej części sezonu trochę cierpiał, bo nie potrafił się odnaleźć w liczebnych przewagach, a w tej potyczce w 18 minucie otworzył wynik przy współpracy Andrieja Swiecznikowa. To było jego pierwsze trafienie w przewadze od 3 czerwca 2021 r., a potem dołożył jeszcze asystę przy bramce Jalena Chatfielda w 36 minucie w... osłabieniu. Taylor Hall sfaulował Travisa Sanheima, a 71 sekund później Chatfield dał Huraganom prowadzenie, którego już nie oddali. Swiecznikow w 44 minucie ponownie wykorzystał osłabienie gospodarzy, a wynik ustalił 4 minuty później. Shayne Gostisbehere oraz Jordan Martinook zaliczyli po dwie asysty, a Frederik Andersen obronił 18 strzałów; pokonał go jedynie Trevor Zegras (23 min), zaś Dan Vladat miał 26 skutecznych interwencji.
Rod Brind'Amour, trener Minnesoty, nie tylko komplementował zespół, ale też nie szczędził pochwał pod adresem Staala, który przed tym meczem miał tylko 3 asysty. - Wszyscy patrzą na tabelę, ale przecież ona już dawno przestała się liczyć, bo mamy play off. Najważniejsze, że utrzymujemy wysoki poziom i tego nadal oczekuję - dodał. Gospodarze zaliczyli festiwal kar (38 min!) i to w dużej mierze sprawiło, że nie potrafili nawiązać rywalizacji z Hurricanes. W ekipie Lotników nastała pełna mobilizacja i trener Rick Tocchet ma nadzieję, że limit gry w osłabieniu został wyczerpany, a wówczas jest szansa nawiązania rywalizacji.

ĆWIERĆFINAŁY PUCHARU STANLEYA

■ **Konferencja Wschodnia**: Philadelphia – Carolina 1:4, w serii 0-3.

(ws)



Fot. PAP/Art-Service

Patryk Krężołek zdobył pięć goli z 12 dla Biało-czerwonych.

Czarny sen...

Po raz kolejny przyszło nam ukradkiem ocierać łzy, bo Biało-czerwoni przegrali mecz o przyszłość swojej dyscypliny!

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Nieprawdopodobne? A jednak prawdziwe!!! W ostatnim dniu mistrzostw świata Dywizji 1A w Sosnowcu mieliśmy awans do elity w zasięgu ręki, tymczasem przegraliśmy mecz z Litwą 1:2 po dogrywce i zajęliśmy czwarte miejsce. Awans obok Kazachstanu uzyskała Ukraina, która zrekompensowała sobie ubiegłoroczne niepowodzenia. Reprezentacja Francji zajęła 3. lokatę. To był turniej niezwykle wyrównany i obfitujący w nieoczekiwane rozstrzygnięcia. Dla nas to była nadzwyczaj bolesna impreza i zapewne na długo nam zostanie w pamięci!

W kuluarach wiele się mówiło o meczu Kazachstanu z Francją, bo mógł mieć wpływ na końcowy układ tabeli. Kazachowie mieli zapewniony awans, ale tę potyczkę potraktowali poważnie, choć wygraną zapewnili sobie dopiero w rzutach karnych, które wygrali 3-2. W nich klasę pokazał nestor turnieju, zdobywca dwóch goli Roman Starczenko, kończący w najbliższy wtorek 40 lat. Natomiast hokeiści Ukrainy nie pozostawili złudzeń Japonii i już w 1. tercji ustalony został wynik. Owszem, Azjaci próbowali sporo strzelać, ale Bohdan Diaczenko tylko raz dał się zaskoczyć.

W naszej ekipie wyczuwało się ogromne napięcie. Pekka Tirkkonen, zgodnie ze zwyczajem, po odprawie wyszedł na długi spacer wokół efektownych obiektów sportowych. Tomasz Bigos, jeden z asystentów selekcjonera, chodził po arenie i w myślach rozgrywał mecz, a potem na tafli pojawili się Biało-czerwoni, którzy stanęli przed niepowtarzalną szansą awansu do elity, jednak rywale też mieli swoje cele i wyjechali na lód z mniejszym obciążeniem. Początkowo wszystko układało się po naszej myśli, bo mieliśmy inicjatywę i nękaliśmy rywali. W 9 min Mateusz Bryk za uderzanie usiadł na ławce, ale szybko z niej się podniósł, bo 7 sek. później Paulius Gintautas zdobył prowadzenie dla naszych sąsiadów z północy. Na lodowisku zrobiło się cicho. Strata gola podziałała mobilizująco i przewaga była po naszej stronie. W 17 min Dominik Paś, Szymon Kiełbicki i Jakub Ślusarczyk w ciągu kilku sekund mogli doprowadzić do wyrównania, ale nic z tego nie wyszło. Podopieczni Tirkkonena grali zbyt nerwowo i brakowało spokojnego rozegrania krążka w tercji rywala. Pośpiech okazał się złym doradcą i na przerwę zjeżdżaliśmy ze stratą gola.

Przewaga Biało-czerwonych była wyraźna (strzały 16-8), ale krążek jak zaczarowany nie chciał wpaść do bramki. W połowie 2. tercji Christian Mroczkowski miał dwie okazje, zaś Filip Komorski jedną, ale nie potrafili ich wykorzystać. Nie wykorzystaliśmy liczebnej przewagi, zaś największym mankamentem były seryjnie przegrywane buliki. Były chwile zwątpienia, bo z dużej przewagi nic a nic nie wynikało. Długo musieliśmy czekać na gola. W 38 min niezawodny na tym turnieju Patryk Krężołek w końcu posłał krążek do siatki i odetchnęliśmy z ulgą. To jednak tylko część zadania jakie mieliśmy do wykonania. W 39 min Alan Łyszczarczyk mógł uszczęśliwić kibiców, ale przestrzelił.

W ostatniej odsłonie zrobiło się jeszcze bardziej nerwowo nerwowo. Czas płynął, a gola ciągle nie potrafiliśmy zdobyć. Szczęścia próbowali Komorski, Bryk, Paś i jeszcze kilku nieszczęśliwych strzelców. Na 1:38 min przed końcem Fučik zjechał z lodu. Pod bramką Nausedy było kłębowisko, ale w regulaminowym czasie był remis. Dogrywkę zaczęliśmy z przewagą, bo na 30 sek. przed syreną Ilja Cetvertak znalazł się w boksie kar. I właśnie on okazał się „katem”, bowiem wyjechał z ławki kar i zdobył gola na wagę utrzymania się Litwinów w tej grupie. Tym samym elita przeszła nam koło nosa, natomiast hokeiści Ukrainy odtańczyli taniec radości, wydając indiańskie okrzyki! Nam pozostało kolejny raz ocieranie łez...

■ **Polska – Litwa 1:2 (0:1, 1:0, 0:0, 0:1) po dogrywce**
0:1 – Gintautas – Aliasuskas – Cizas (8:53, w przewadze), 1:1 – Krężołek – Łyszczarczyk – Chmielewski (37:59), 1:2 – Cetvertak- Aliasuskas – Nauseda (61:43).
Sędziowali: Geoffrey Barcelo (Francja) i Uldis Buss (Łotwa) – Daniel Konc (Słowacja) i Markus Merk (Niemcy). Widzów 2473.
POLSKA: Fučik; Pociecha - Ciura, Naróg (2) – Górny, Bryk (2) – Wanacki, Bilas; Krężołek (2) – Wałęga – Zygmunt, Wronka – Paś – Łyszczarczyk, Mroczkowski – Komorski – Chmielewski, Maciaś – Syty – Kiełbicki, Ślusarczyk. Trener Pekka TIRKKONEN.
LITWA: Nauseda; Gusevas – Rumsevicisu, Kowalenko – Aliasuskas, Valivonis – Seniut, Marcinkevicius; Sadauskas (2) – Cizas – Gintautas, Krakauskas – Grinius – Jukna, Ziukauskas – Bendzius – Cetvertak (2), Noreika – Dedinas – Laimutis, Binkulis. Trener Ron PASCO.
Kary: Polska – 6 min, Litwa – 4 min.
Pozostałe wyniki: Kazachstan - Francja 2:1 (0:0, 0:0, 1:1, 0:0) po karnych 3-2, Ukraina – Japonia 3:1 (3:1, 0:0, 0:0)

1. Kazachstan	5	13	20:8
2. Ukraina	5	10	14:12
3. Francja	5	8	12:11
4. POLSKA	5	8	12:12
5. Litwa	5	4	7:12
6. Japonia	5	2	8:18

Włodzimierz Sowiński

Sport ddcb67f220

Sądny dzień w Sosnowcu

Wszystko może się zdarzyć – przekonuje przed decydującym meczem o złoto Marcin Komenda, kapitan Bogdanki LUK Lublin.



Fot. PressFocus

Bartłomiej Bołądź w play offie osiągnął wyborną formę i nawet Wilfredo Leon nie jest mu straszny.

PLUSLIGA

Ciekawszego zakończenia sezonu nie można było sobie wymarzyć. Najpierw, w Tauron Lidze, mistrza Polski poznaliśmy po maksymalnej liczbie pięciu meczów – na finał PGE Budowlani Łódź nieoczekiwanie ograli w Rzeszowie Developres – a teraz, w PlusLidze, sytuacja się powtórzyła. Też piąte starcie zdecyduje kto, Aluron CMC Warta Zawiercie czy Bogdanka LUK Lublin, zasiądzie na tronie. Faworyta trudno wskazać. Za Zawiercianami przemawia atut własnej hali, ale jak pokazały dotychczasowe spotkania to... żaden atut. Zarówno Aluron CMC Warta, jak i Bogdanka LUK z dwóch meczów rozgrywanych u siebie przegrały po jednym.

Zaprzepaszczona szansa

Lublinianie mistrzostwo kraju mogli zdobyć już w środę. Mieli za sobą komplet ponad czterech tysięcy gorąco dopingujących kibiców, przegrali 1:3, choć w trzeciej partii wygrywali aż 14:8. - Oba zespoły mają bardzo duże umiejętności. Szkoda że przytrafiła nam się taka negatywna seria i roztrwoniliśmy przewagę, ale nie wyniknęło to z naszych błędów. Po prostu Zawiercianie wywierali na nas dużą presję, zagrali kilka fenomenalnych akcji i nas dogonili. Gdybyśmy zrobili głupie błędy, moglibyśmy sobie pluć w brodę. Goście tym razem o te kilka piłek byli lepsi – przyznał Marcin Komenda. – Jeśli ktoś się spodziewał, że w finale mistrzostw Polski będzie łatwo i przeciwnik będzie grał cały czas tak samo, to był w błędzie. Spodziewałem się, że będzie to bardzo trudny mecz i Aluron pokazał, że jest zespołem bardzo jakościowym i zasłużenie jest w finale – dodał kapitan Bogdanki.

Siła mentalna

Jurajskim Rycerzom po starciu w Lublinie spadł kamień z serca. Nie mieli już bowiem marginesu błędu i pierwsze z dwóch starć o wszystko wygrali. Przede wszystkim cieszyli się, że po dwóch słabszych meczach znów weszli na wyższy poziom. – Dużo rozmawialiśmy o stronie mentalnej, bo daliśmy ciała w dwóch poprzednich spotkaniach, ale to nie tak, że tydzień po znakomitym pierwszym meczu, w kolejnych gramy kaszanę. Przez tydzień nagle nie oduczyliśmy się grać. Potrafimy to robić, a problem leżał w strefie mentalnej. Wróciliśmy do dobrych treningów, zachowaliśmy spokój i w końcu znów zagraliśmy na poziomie. Cieszymy się, że doprowadziliśmy do piątego spotkana - podkreślił Jurij Gładyr, środkowy Aluronu CMC Warty, który w Lublinie znów był sobą. Mocno serwował, pomógł też w ofensywie, zdobywając 11 punktów. To był trzeci wynik w zespole, po Bartłomieju Bołądziu i Aaronie Russellu.

Jedynka w kadrze

Zadowolenia nie krył również Bartłomiej Bołądź, który sezon zaczął nie najlepiej, ale w play offie gra już wybornie. Wraz z Russellem ciągnął ofensywę Aluronu CMC Warty. Jego doskonała gra nie umknęła też Nikoli Grbiciowi, selekcjonerowi Biało-czerwonych. - Bołądź jest pierwszym atakującym w mojej hierarchii. Super, by został na tym poziomie, na jakim gra teraz – zdradził Serb w rozmowie z Polsatem Sport.

- Fajnie, że zagraliśmy lepszą siatkówkę niż w dwóch ostatnich spotkaniach. Może nie idealną, ale na pewno lepszą. Teraz skupiamy się na powrocie do Zawiercia, regeneracji i utrzymaniu wysokiego poziomu w piątym meczu – podkreślił Bołądź.

Wzajemny szacunek

Oba zespoły przed decydującą rozgrywką podchodzą do siebie z szacunkiem. - Cieszy, że mimo trudnych momentów, które mieliśmy zwłaszcza w trzecim secie, zespół się nie poddawał i walczył do końca. To jest najważniejsze, ale nie podpalamy się. Po porażce 0:3 w trzecim meczu wszyscy nie dawali już nam szans. Cieszę się, że piąty mecz rozegramy u siebie – podsumował Mateusz Bieniek, środkowy Aluronu CMC Warty. - W finale grają dwa zespoły o uznanej klasie i mam nadzieję, że w niedzielę zaprezentujemy widowisko na wysokim poziomie. Nikt jeszcze nie wygrał tego mistrzostwa, ale cieszę się, że po dwóch słabszych meczach wróciliśmy do naszej optymalnej gry – dodał Bołądź.

- Jeśli grasz piąty, szósty mecz w sezonie z tym samym przeciwnikiem, to wiesz o nim wszystko. Oczywiście, jakieś detale mogą być zmienione, ale najwięcej zależy od sytuacji, danego momentu. To nie jest slogan, ze o tym, kto zdobędzie mistrzostwo Polski, zdecyduje dyspozycja dnia – stwierdził kapitan Bogdanki LUK.

(mic)

Niedziela, 10 maja

SOSNOWIEC, 14.45: Aluron CMC Warta Zawiercie - Bogdanka LUK Lublin (stan rywalizacji 2-2)

Witamy w elicie

GKS Katowice w imponującym stylu wygrał pierwszoligowe rozgrywki i po roku wraca do PlusLigi.

PLS 1. LIGA

Katowiczanie od początku sezonu stawiani byli w roli faworytów do awansu. Działaczom udało się zbudować zespół z doświadczonych i ogranych na plusligowych parkietach zawodników na czele z Grzegorzem Pająkiem, Wojciechem Włodarczykiem, Wojciechem Ferensem i Michałem Superlakiem. GieKSa nie zawiodła. Wygrała sezon zasadniczy i w play offie potwierdziła swoją dominację. Finałową rozgrywkę z BBTS-em Bielsko-Biała mogła zakończyć już w ostatni wtorek, ale nieoczekiwanie przegrała we własnej hali 0:3.

Do kolejnego starcia w Bielsku-Białej Katowiczanie przystąpili z z mocnym postanowieniem rewanżu. Wyszli na parkiet mocno zdeterminowani i to było widać w ich poczynaniach. Grali bardzo ambitnie. Nie było dla nich straconych piłek. Swoją wolą walki, parciem na zwycięstwo zaskoczyli gospodarzy, którzy zostali wręcz stłamszeni. Kapitalnie spisywał się Grzegorz Pająk. Nie tylko umiejętnie prowadził grę GieKSy, ale też pokazał, że jest specjalistą od zagrywek. Po jego trzech punktowych serwisach przyjezdni wygrywali aż 10:3, a potem jeszcze powiększyli przewagę.

BBTS jedynie w drugiej odsłonie nawiązał wyrównaną walkę. Gra długo toczyła się punkt za punkt, bo po stronie miejscowych dobry okres miał Szymon Romać. Goście odskoczyli dopiero w końcówce (21:19), ale cały czas musieli być maksymalnie skoncentrowani, bo rywale nie odpuszczali. Obronili dwie piłki setowe, ale po ataku Damiana Hudzika byli już bezradni.

(mic)

FINAŁ

■ BBTS Bielsko-Biała – GKS Katowice 0:3 (18:25, 23:25, 17:25)
Stan rywalizacji 1-3. GKS awansował do PlusLigi.
■ BIELSKO-BIAŁA: Thelle (2), Tokajuk (2), M. Zawalski (4), Romać (19), Dębski (7), Polok, Biniek (libero) oraz Chmielewski (libero), Pietruczuk (5), B. Zawalski (3), Siek. Trener Adrian HUNEK.
■ KATOWICE: Pająk (4), Włodarczyk (12), Hudzik (7), Superlak (14), Quiroga (5), Krulicki (9), Marek (libero) oraz Waloch (libero), Domagała, Ferens (1). Trener Emil SIEWIOREK.
Sędziowali: Sławomir Gołąbek i Aleksandra Szydełko (oboje Kędzierzyn-Koźle). Widzów 1060.
Przebieg meczu
I: 3:10, 5:15, 11:20, 18:25.
II: 10:9, 15:12, 19:20, 23:25.
III: 9:10, 10:15, 12:20, 17:25.
Bohater – Grzegorz PAJĄK.

WOKÓŁ SIATKI

NA ROZEGRANIU BEZ ZMIAN

■ W Moya Radomce nie będzie nowej rozgrywającej, bo Brigitta Petrenko oraz Oleksandra Mołczanowa pozostają w Radomiu. Obie do zespołu dołączyły przed sezonem 2025/26. Petrenko pełniła rolę pierwszej rozgrywającej. Wystąpiła w 24 spotkaniach, zdobywając 97 pkt (w tym 26 asów i 25 punktowych bloków). Mołczanowa jako zmienniczka Petrenko wielokrotnie pokazywała się z dobrej strony, a jej dobra dyspozycja została doceniona m.in. statuetką MVP w meczu z ECO Harpoon LOS Nowy Dwór Mazowiecki.

- Oleksandra Mołczanowa ma ważny kontrakt na nowy sezon, więc jest to kontynuacja naszej współpracy. Jednak nawet gdyby tak nie było, chcielibyśmy, żeby została z nami. To bardzo młoda i zdolna zawodniczka, która pokazała się z dobrej strony w kilku meczach, Warto w nią inwestować i dlatego cieszymy się, że już w zeszłym roku podpisaliśmy tę umowę na dwa lata. Występ Brigitty Petrenko oceniamy jako dobry. Owszem, rozglądaliśmy się za innymi rozgrywającymi, które ewentualnie mogłyby ją zastąpić, bo nie wiedzieliśmy, jaką Brigi podejmie decyzję. Po miesiącu rozmów i analiz zdecydowaliśmy jednak, że będziemy kontynuować tę współpracę – powiedział Łukasz Kruk, dyrektor zarządzający Moya Radomki.

POŻEGNANIE Z AMERYKANINEM

■ Erik Shoji po pięciu latach opuszcza PlusLigę. Trafił do niej przed sezonem 2021/22, wzmacniając ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle, w której spędził cztery lata. Był to owocny czas. Amerykański libero z kędzierzyńskim klubem zdobył dwukrotnie Puchar Europy, mistrzostwo (2022) i Puchar Polski (2022, 2023). Ostatni sezon spędził w Asseco Resovii, z którą zajął czwarte miejsce w PlusLidze.
36-latek pożegnał się ze swoimi polskimi sympatykami specjalnym filmikiem, udostępnionym w mediach społecznościowych, a w kolejnych rozgrywkach ma występować w Berlin Recycling Volleys, gdzie grał w latach 2014-16.

(mic)

Sport ddcb67f220

Po piąte złoto

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA EUROPY

■ W sobotę na rzeszowskim torze rozegrany zostanie finał imprezy, którą Polacy wygrywają regularnie. Europejska drużynówka to impreza o krótkiej historii, która była reakcją na zastąpienie przed kilkoma laty Drużynowego Pucharu Świata nielubianym przez Polaków Speedway of Nations. Formuła finałowego czwórmeczu jest bowiem niezwykle atrakcyjna i praktycznie zawsze gwarantuje emocje. Finał pierwszej edycji odbył się w 2022 roku w Poznaniu, gdzie podobnie jak w kolejnych sezonach (2023 w Stralsundzie, 2024 w Grudziądzu oraz w 2025 w Gdańsku) wygrywali Polacy.
W niedzielę również będą faworytami, choć nie tak oczywistymi jak w poprzednich latach. Bardzo dobrze dysponowana w tym roku jest reprezentacja Danii i to pomiędzy tymi ekipami powinna rozegrać się kwestia złotego medalu. Równie ciekawą rywalizację o brąz powinni stoczyć Szwedzi z Łotyszami.
Zgodnie z regulaminem w składzie może znaleźć się tylko jeden stały uczestnik cyklu Grand Prix, a pozycję rezerwowego musi obsadzić zawodnik poniżej 21. roku życia. Tym ostatnim zagwarantowano po dwa starty w swoim gronie (w pozostałych wyścigach mogą oczywiście zastępować kolegów z zespołu na dotychczasowych zasadach), co oznacza, że kibice zobaczą aż 22 wyścigi. Dla fanów na Podkarpaciu największym magnesem będzie z pewnością możliwość zobaczenia w akcji Bartosza Zmarzlika. - To jest nasze optymalne zestawienie. Ci zawodnicy prezentują się w tym momencie najlepiej. Będziemy chcieli walczyć w Rzeszowie o wygraną – mówi trener naszej kadry, Stanisław Chomski.

Składy drużyn

POLSKA: 1. Bartosz Zmarzlik, 2. Przemysław Pawlick,i 3. Piotr Pawlicki, 4. Bartłomiej Kowalski, 17. Bartosz Bańbor. Menedżer Stanisław Chomski.
SZWECJA: 5. Oliver Berntzon, 6. Fredrik Lindgren, 7. Kim Nilsson, 8. Jacob Thorssell, 19. Erik Persson. Menedżer Linus Sundstroem.
ŁOTWA: 9. Andzejs Lebedevs, 10. Daniił Kolodinski, 11. Jevgenij Kostigovs, 12. Francis Gusts, 19. Emils Rimicans. Menedżer Vladimirs Vagels.
DANIA: 13. Frederik Jakobsen, 14. Rasmus Jensen, 15. Michael Jepsen Jensen, 16. Mikkel Michelsen, 20. Villads Nagel. Menedżer Nicki Pedersen.

Mariusz Rajek

Nie ma to jak w domu

Torunianie odnaleźli się na swoim torze i zaliczyli pewne zwycięstwo.

PGE EKSTRALIGA

Trudności Torunian na swoim obiekcie widoczne w pierwszych meczach rozgrywek zostały zażegnane. Zawodnicy dostosowali się do zmienionych względem poprzedniego sezonu warunków na torze i w rywalizacji z Falubazem Zielona Góra zaprezentowali się bardzo dobrze. Od pierwszego biegu mieli mecz pod kontrolą. Znakomity był Emil Sajfutdinow, a Robert Lambert nieomylny, ważne punkty zdobywali Patryk Dudek oraz junior Antoni Kawczyński. To właśnie ten ostatni, wraz z Norickiem Bloedornem, zapewnił Torunianom zwycięstwo, wygrywając w 12. biegu z Dominikiem Kuberą i Mitchellem McDiarmidem 5:1. Zielonogórzanie mieli tak naprawdę tylko dwa momenty zrywu. W piątym biegu Przemysław Pawlicki i Andrzej Lebiediew bezproblemowo pokonali Bloedorna i Mikkela Michelsena. Drugi zryw miał miejsce w 11. gonitwie. Obsada wyścigu była bardzo mocna, ponieważ na starcie zameldowali się Dudek i Michelsen, a ich rywalami byli Lebiediew i Kubera. Goście dość niespodziewanie zaliczyli podwójne zwycięstwo, ale dla wyniku całego spotkania nie miało to żadnego znaczenia.



Fot. Sławomir Kowalski/PressFocus

Nikt nie był w stanie dogonić Roberta Lamberta.

Zmienny tor

Nawierzchnia w Toruniu pozwoliła zawodnikom na stworzenie naprawdę ciekawego widowiska. Choć szybko dowiedzieliśmy się, kto zakończy spotkanie wygraną, na torze działo się naprawdę wiele. Były mijanki, zwroty akcji, były ciekawe pomysły ofensywne. I choć Falubaz przegrał 36:54, pokazał się z nie najgorszej strony. Lebiediew po spotkaniu opowiadał na antenie Canal+, że tor na Motoarenie jest doskonały do walki, ale... ciągle trzeba się go uczyć. – W każdym wyścigu wydaję mi się, że jeżdżę na innym torze – stwierdził uśmiechnięty Łotysz. Z kolei Lambert, który zakończył zawody z kompletem punktów, podkreślił, że do poprawy wyników na torze w Toruniu przyczyniły się setki okrążeń podczas treningów. Cóż – trening czyni mistrza. Czy więc od piątku Anioły rozpoczęły drogę do obrony złotych medali zdobytych w zeszłym sezonie?

GKM górą

Do Grudziądza zawitała Unia Leszno, która chciała sprawić niespodziankę. Było to jednak bardzo trudne zadanie, tym bardziej że Byki popełniały proste, niewymuszone błędy. Na przykład w piątym biegu wykluczony został Piotr Pawlicki, który upadł na tor choć nie był przez nikogo atakowany. W tym wyścigu jechał na prowadzeniu, więc możemy mówić o oczywistej utracie punktów, bo w powtórce GKM wygrał 5:1. Z kolei Ben Cook zdobył... zero punktów. Przez takie błędy Byki straciły szansę, żeby wywieźć z Grudziądza punkty. Właściwie już przed biegami nominowanymi było pewne, że wygraną zgarną gospodarze.

Grudziądzanie zwyciężyli 50:40. Warto podkreślić dobry występ Maksa Fricke'a (10+1), który miał fatalny początek sezonu, a teraz pokazał kibicom z Grudziądza, że kryzys jest już za nim.

■ **PRES Grupa Deweloperska Toruń – Stelmet Falubaz Zielona Góra 54:36**
TORUŃ: Dudek 9+1 (3, 2*, 1, 1, 2), Lambert 15 (3, 3, 3, 3, 3), Bloedorn 5+2 (1, 1, 1*, 2*), Michelsen 6+1 (3, 0, 2, 0, 1*), Sajfutdinow 10+2 (2*, 3, 3, 0, 2*), Duchiński 3+1 (2*, 1, 0), Antoni Kawczyński 6 (3, 0, 3), Derek ns.
ZIELONA GÓRA: Kubera 5+2 (0, 1*, 2, 2*, 0, 0), M. Curzytek 0 (0, -, -, -), Przemysław Pawlicki 10+1 (2, 3, 2, 2, 1*, 0), Lebiediew 9+2 (w, 2*, 1*, 0, 3, 3), Madsen 8 (1, 1, 3, 2, 1), McDiarmid 3 (0, 2, 0, 1), Hurysz 1 (1, 0, -)

■ **Bayersystem GKM Grudziądz – Fogo Unia Leszno 50:40**
GRUDZIĄDZ: Jepsen Jensen 13 (3, 2, 3, 2, 3), Miller ns., Drabik 6+2 (1, 2*, 1*, 2, d), Fricke 10+1 (3, 3, 2, 0, 2*), Tarasienko 8+1 (1, 1*, 1, 3, 2), B. Pedersen 5+1 (1*, 0, 0, 3, 1), Małkiewicz 8+1 (2, 2, 2, 1, 1*), Przanowski ns.
LESZNO: Cook 0 (0, 0, 0, -, -), Rew 7 (0, 3, 0, -, 3, 1), Kołodziej ZZ, Zengota 9 (2, 3, 1, 2, 1, 0), Piotr Pawlicki 13 (2, w, 3, 2, 3, 2, 1), Parnicki 11 (3, 1, 1, 0, 3, 0, 3), Mania 0 (0, -, 0), Konieczny ns.

(kaj)

Jedyna taka szansa!

Jeśli Włókniarz może marzyć o wygranej, to lepszej okazji niż w niedzielę ze Stalą Gorzów raczej już nie będzie miał.

PGE EKSTRALIGA

Częstochowianie zdecydowanie odstają od reszty stawki w najwyższej lidze, a było to wiadome już zimą i potwierdza się na torze. Niemniej Gorzowianie to klub z problemami finansowo-organizacyjnymi, który dodatkowo 18 kwietnia w Pardubicach podczas Challenge Day DME z powodu kontuzji stracił na długo swojego lidera, Andersa Thomsena. W tym momencie w Stali poza Jackiem Holderem nie ma zawodników, którzy byliby poza zasięgiem Lwów, zwłaszcza na ich torze.

Jak nie teraz, to kiedy?

Jeśli Włókniarz nie wygra u siebie z osłabioną Stalą, to z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością do końca rundy zasadniczej nie wygra już z nikim. Trener Częstochowian, Mariusz Staszewski, po przegranym meczu z Toruniem (37:53) przekonywał jednak, że w ekstralidze są drużyny, z którymi Włókniarz będzie w stanie wygrać. Teraz wygląda na taki moment.

Jeśli Rohan Tungate, Jaimon Lidsey czy Jakub Miśkowiak nie będą w stanie wygrywać z Pawłem Przedpełskim, Oskarem Paluchem czy Mathiasem Pollestadem, to znaczy, że Włókniarz nie ma nawet czego szukać czegoś w elicie. Częstochowscy Australijczycy powinni podjąć walkę również ze swoim bardziej utytułowanym kolegą z reprezentacji – Jackiem Holderem. W niedzielę każdy będzie miał sporo do udowodnienia.

Stawka większa niż wygrana

Choć decydujące o utrzymaniu rozstrzygnięcia i tak zapadną dopiero w play-downie, to waga meczu ze Stalą jest naprawdę duża. Przede wszystkim, przynajmniej na jakiś czas pozwoliłaby Włókniarzowi ewakuować się z ostatniego miejsca w tabeli, a to mogłoby mieć znaczenie nie tylko dla morale zawodników, ale również a może przede wszystkim znacząco wpłynąć na nastawienie kibiców. W przypadku piątej z rzędu porażki spora część z nich może bowiem machnąć ręką na pozostałe do końca rundy zasadniczej mecze, a na stadion wrócić najwcześniej we wspomnianym play downie.

To pierwszy w tym sezonie i niewykluczone, że ostatni w rundzie przypadek, że mecz Włókniarza rozgrywany jest w zdecydowanie bardziej prestiżowym i pożądanym terminie niedzielnym, zamiast w piątek o 18.00. Na meczach z Motorem oraz Toruniem frekwencja przy Olsztyńskiej nie powalała na kolana. Część kibiców tłumaczyła to właśnie niekorzystnym z ich perspektywy terminem. Teraz wymówek już nie będzie.

Starcie gigantów

Na drugie niedzielne starcie ostrzy sobie zęby cała żużlowa Polska. W Lublinie mistrz Polski w trzech z czterech ostatnich sezonów podejmie ekipę, która bardzo chce ten tytuł zdobyć. Motor po wymianie Jacka Holdera oraz Dominika Kubery na Martina Vaculika i Kacpra Worynę wydaje się jeszcze mocniejszy, a w tym sezonie nie zaznał jeszcze porażki. Sparta poza inauguracyjną kolejką wygrywa z dużym trudem i widać jak na dłoni, że jej zawodnicy (poza Artiomem Łagutą) nie spisują się jeszcze na miarę oczekiwań. Jeśli wszyscy odpalą w Lublinie, możemy być świadkami niezwykle ciekawego widowiska.

AWIZOWANE SKŁADY

Krono-Plast Włókniarz: 9. Jaimon Lidsey, 10. Sebastian Szostak, 11. Jakub Miśkowiak, 12. Mads Hansen, 13. Rohan Tungate, 14. Szymon Ludwiczak, 15. Bartosz Śmigielski
Gezet Stal:: 1. Paweł Przedpełski, 2. Marcel Szymko, 3. Jack Holder, 4. Oskar Chatłas, 5. Anders Thomsen, 6. Oskar Paluch, 7. Adam Bednar
Początek spotkania o 17.00, sędziuje Michał Sasień.

Orlen Oil Motor: 9. Martin Vaculik, 10. Fredrik Lindgren, 11. Kacper Woryna, 12. Mateusz Cierniak, 13. Bartosz Zmarzlik, 14. Bartosz Bańbor, 15. Bartosz Jaworski
Betard Sparta: 1. Brady Kurtz, 2. Daniel Bewley, 3. Bartłomiej Kowalski, 4. Maciej Janowski, 5. Artiom Łaguta, 6. Marcel Kowolik, 7. Mikkel Andersen
Początek spotkania o 19.30, sędziuje Bartosz Ignaszewski.

Mariusz Rajek

Sport ddcb67f220

PARAGRAFY I SPORT

Robert Kiłdanowicz

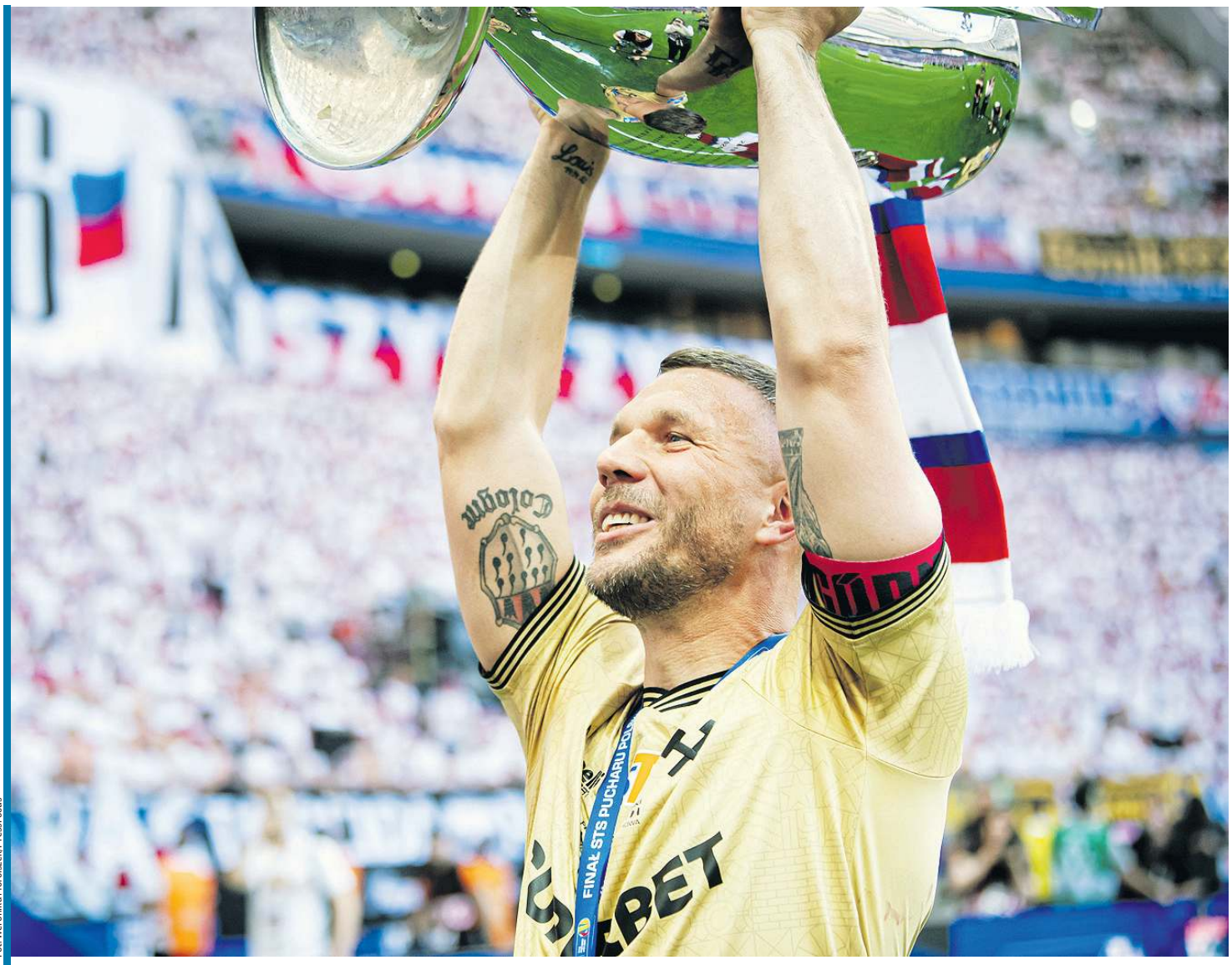


Dlaczego Górnikowi się udało?

Żyjemy w czasach, w których jesteśmy stale przebodźcowani; to efekt rewolucji cyfrowej, w przeciwieństwie do poprzednich czasów, w których panował raczej niedomiar informacyjny. Aktualnie człowiek musi filtrować dopływ kakofonii informacji niż ją zdobywać. Tym bardziej wartościowe w przestrzeni publicznej są wiarygodne źródła informacji, jakim jest w kontekście sportowym nasz „Sport". Drugą znamienną cechą dzisiejszych mediów jest okoliczność, że do przestrzeni publicznej częściej przebija się negatywna informacja, że komuś coś się nie udało, albo ziściło się jakieś katastrofalne wydarzenie, niż pozytywna wiadomość o czyimś sukcesie, albo korzystnym przebiegu zdarzeń.

Dlatego też chciałbym poruszyć happyendową historię Górnika Zabrze, która jest klasycznym przykładem z „nieba do piekła i z powrotem na szczyt". Bawiąc się nie tyle w futurologię, co w syntezę prognostyczną, należy już ogłosić miastu i światu, że największym wygranym aktualnego sezonu piłkarskiego w Polsce jest Górnik Zabrze SA. Żeby była pełna jasność - nie chodzi tylko o wynik sportowy, on też jest w klubie sportowym istotny, lecz pozostaje jedną ze składowych ogólnej, kompleksowej oceny. To opinia dotycząca całokształtu działań managementu klubu, aktywności gminy Zabrze, realizacji idei akwizycji większościowego pakietu akcji przez Lukasa Podolskiego, czy wreszcie pozytywnej roli wspólnoty kibicowskiej. Klub-pomnik poprzedniej, PRL-owskiej epoki przeżywał już historyczną zawieruchę w okresie po upadku reżimu komunistycznego w Polsce, dopływając do - mogło się wydawać - bezpiecznego portu Allianz. Dopływ pieniędzy do klubu paradoksalnie spowodował jego degrengoladę, bo - mówiąc w wielkim uproszczeniu - nie były one racjonalnie zarządzane.

Z opresji klub wyciągnęło miasto, przejmując bankruta i biorąc na siebie jego utrzymanie. „Wpompowało" w niego - według moich szacunków - około 1,5 miliarda złotych, utrzymując go na krawędzi funkcjonalnego istnienia. Dzisiaj - po przejściu okresu sanacyjnego, zaciskania pasa, organicznej pracy przez około 4 ostatnie lata, z których ostatni rok (sezon) to zwieńczenie tego procesu - klub święci triumfy. Co więcej, uważam, że to nie koniec jego rozwoju. Jeśli zrealizują się plany jego prywatyzacji przez Lukasa Podolskiego, a klub będzie zarządzany jak



Fot. Weronika Marciszek/PressFocus

Wkrótce Lukas Podolski będzie nie tylko zawodnikiem, ale również strażnikiem ładu korporacyjnego w zabrzańskim klubie.

dotychczas, tj. racjonalnie, bez popełniania większych błędów, to Górnik powróci do czasów hegemonii w Polsce, jak miało to miejsce za czasów i wpływów ministra Jana Szlachty.

Niezwykle ważnym i ze wszech miar pozytywnym wkładem w budowę wielkiego Górnika jest środowisko kibicowskie. Widać, że to prawdziwa wspólnota, która dodaje wartości, a nie sprawia kłopoty wizerunkowe, dyscyplinarne czy prawne.

Jakie są ku temu przesłanki? Przede wszystkim tegoroczny sukces sportowy (zdobycie Pucharu Polski) to skutek, a nie przyczyna dobrze, a w stosunku do warunków, z którymi spółce przyszło się zmierzyć, bardzo dobrze funkcjonującego klubu. To, czy jest to ostatni laur aktualnego sezonu, nie zmieni mojej oceny, że Górnikowi się udało. Ta opinia to wypadkowa wielu złożonych czynników, w których - jak pisałem w moich trzech ostatnich felietonach - umiejętne zarządzanie klubem, tj. obszarem administracyjnym, organizacyjno-prawnym, ekonomicznym, jest zapleczem, a jednocześnie podstawą domeny sportowej. Jeśli jednak obszar sportowy w dłuższym okresie nie odnotowuje sukcesów, to wpływa destrukcyjnie na te podwaliny. Panaceum na optymalne zarządzanie klubem nie jest wcale jego prywatyzacja, czy prywatny właściciel, choć nieustannie twierdzę, że publiczny właściciel klubów profesjonalnych jest nienaturalną sytuacją w państwie demokratycznym, kapitalistycznym i docelowo wszystkie kluby profesjonalne jako spółki kapitałowe winne być w rękach niepublicznych, to jednak niezasobność portfela właściciela decyduje o sukcesie w zarządzaniu klubem; przykłady Widzewa, Legii, Pogoni czy Cracovii są, aż za nadto wymowne.

Co więc takiego budzi w Górniku moje uznanie, że z wysokim, bliskim pewności prawdopodobieństwem uważam, że mu się udało. Imponujący jest toczący się proces prywatyzacyjnych pertraktacji na linii miasto -przyszły większościowy właściciel. Zarówno prezydent Zabrza, jak i Lukas Podolski przeprowadzają ten proces krok po kroku, bez niepotrzebnych emocji i „dolewania oliwy do ognia". Według mnie, grawituje to na pozostałe obszary kondycji klubu, bo z moich informacji wynika, że w tym roku klub może spłacić swoje nawet coroczne zadłużenie obligacyjne, a to oznacza, że wypracował poduszkę finansową. To laurka dla zarządu klubu, co ciekawe, od dłuższego czasu działającego bez prezesa, a to oznacza, że nie jest istotna symbolika i prestiż z tym związany, a bardziej kompetencje i realizowany zakres obowiązków.

Bezcenną wartością jest również sam Lukas Podolski i już nie jako zawodnik, lecz w istocie strażnik ładu korporacyjnego w klubie, wpływającego na prawidłowe i gospodarcze zarządzanie swoimi zasobami. Kolejnym wyróżniających elementem klubu jest wartość sztabu szkoleniowego i drużyny, którą ucieleśniają trener Michal Gasparik i dyrektor Łukasz Milik, a którego wzrost wartości w oczywisty sposób dowodzi progresji obszaru sportowego klubu, co bezpośrednio przekłada się na wynik sportowy. Do tego niezwykle ważnym i ze wszech miar pozytywnym wkładem w budowę wielkiego Górnika jest środowisko kibicowskie. Widać, że to prawdziwa wspólnota, która dodaje wartości, a nie sprawia kłopoty wizerunkowe, dyscyplinarne czy prawne. Na przykład wbrew kibicowskiemu zwyczajowi, podczas finału Pucharu Polski w Warszawie, nie urządzili racowiska, co w Polsce podczas imprezy masowej jest zabronione. Ktoś może powiedzieć, że to drobiazg, lecz ja uważam, że to kolejny dowód, że ta społeczność kibicowska w Zabrzu wzmacnia tożsamość klubu i zawodników w ich codziennej rywalizacji.

Wszystkie wymienione elementy tworzą swoisty efekt synergii i powodują, że 1+1+1+1+1 równa się 7 albo nawet 8. I to jest największe zwycięstwo społeczności Zabrza, co pozytywnie prognozuje przyszłość i przesądza, że Górnikowi już się udało.

* **Robert Kiłdanowicz** jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław

Sport ddcb67f220



Okrzyk triumfu i czułości

Po dwóch godzinach i trzech kwadransach zaciętych wymian w wietrznym Rzymie Iga Świątek wyrwała zwycięstwo z Caty McNally. W niedzielę zagra z Włoszką Elisabettą Cocciaretto.

Fot. PAP/EPA

Emocje po ostatniej piłce świadczą o tym, jak trudną batalię musiała stoczyć Iga Świątek w pierwszym meczu na Foro Italico.

Tak trudnej przeprawy trzykrotnej triumfatorki Internazionali BNL d'Italia (2021-22, 24) w pierwszym spotkaniu tegorocznej edycji można się było spodziewać. Iga Świątek w tym roku zmaga się z różnymi problemami, jeszcze nie zagrała nawet w półfinale, a jej rywalka spisuje się coraz lepiej. Poza tym Caty McNally (63. WTA) „od zawsze" sprawiała Polce kłopoty – jako jedyna urwała Raszyniance seta w ubiegłorocznym Wimbledonie, na koncie ma też pamiętne zwycięstwo na mączce, gdy w boju o finał juniorskiego Rolanda Garrosa 2018 odrobiła straty i wygrała w trzech setach.

Już była w ogródku...

W piątek Amerykanka też zaliczyła odrodzenie, gdy już wydawało się, że Świątek pewnie kroczy po trzecią wygraną w ich profesjonalnej karierze. Choć nad Campo Centrale hulał wiatr, topspin Polki i forehand działały bez zarzutu, rozbijając w długich wymianach płaski bekhend McNally. Przy stanie 6:1, 3:1 faworytka popełniła jednak kilka prostych błędów i zmarnowała trzy break pointy na 4:1. Od tego momentu spotkanie przerodziło się w zażartą walkę.

- Na pewno nie był to łatwy pierwszy mecz. Caty często zmienia rytm i trzeba się do tego przystosować. W warunkach, w których kort jest wilgotny, jest dość chłodno jak na Rzym i piłki są dość ciężkie, nie było łatwo jej czasami odpowiedzieć. Dlatego miałyśmy wiele długich wymian i wiele momentów, w których można było sporo wykreować na korcie - komentowała Świątek na konferencji prasowej.

Zwrot akcji stał się faktem

Polka serwowała jeszcze po zwycięstwo w meczu przy stanie 5:4 i 6:5, lecz slajs McNally „kasował" wymiany i za każdym razem zniecierpliwiona Świątek wpadała w serię błędów, wyrzucając piłki poza linię końcową. W tie-breaku inicjatywa należała do Amerykanki, która po 83 minutach wymian ciosów zamknęła seta i wyrównała stan meczu. - Nawet nie pamiętam dokładnie, co się wydarzyło w tym gemie. Chcę obejrzeć ten mecz i sprawdzić, czy zrobiłam coś źle – zadeklarowała Iga.

W trzecim secie sytuacja znów niemal wymknęła się Świątek spod kontroli. Przełamała McNally na 3:1, ale straciła szansę na powiększenie prowadzenia przez podwójny błąd serwisowy, a następnie natychmiast po serii pomyłek oddała przełamanie.

Wystarczająco cierpliwa

Tym razem jednak odzyskała koncentrację - świetny return i dwa precyzyjne kończące uderzenia pozwoliły jej przełamać Amerykankę na 5:3. Nie było już mowy o powtórce problemów. Solidnie budowane akcje doprowadziły Świątek do piłki meczowej, którą wykorzystała, gdy forhend McNally wylądował na minimalnym aucie.

Polka wydała z siebie okrzyk triumfu – bo wygrała twardą batalię, w której wykazała się też hartem ducha. A potem rywalki, które zadzierzgnęły sympatię jako nastolatki, serdecznie wyściskały się przy siatce.

- Miałam wrażenie, że Caty przebijała jeszcze jedną piłkę więcej, mocno walczyła w defensywie. Cieszę się, że pod koniec meczu grałam solidnie i wybierałam odpowiednie piłki do ataku, ale też byłam wystarczająco cierpliwa, żeby utrzymywać się w wymianach – podsumowała była liderka rankingu.

Kolejną rywalką Świątek będzie w niedzielę Elisabetta Cocciaretto (41.), która pokonała rozstawioną z numerem 28. Amerykankę Emmę Navarro (35.) 6:3, 6:3. Polka rok temu w Rzymie rozbiła Włoszkę w 2. rundzie, oddając jej tylko jednego gema.

Djoko słabowity

W Rzymie grają też tenisiści, a niespodzianką piątku była porażka w 2. rundzie 6-krotnego triumfatora w Wiecznym Mieście Novaka Djokovicia. Czwarty w rankingu 38-letni Serb przegrał z 18 lat młodszym kwalifikantem z Chorwacji Dino Prizmiciem (79. ATP) 6:2, 2:6, 4:6. „Djoko" zagrał po raz pierwszy od początku marca, gdy odpadł w 1/8 finału w Indian Wells, a później zmagał się z kontuzją prawego barku. Wyglądał, jakby nie był gotowy fizycznie - od drugiego seta zginał się wpół i sprawiał wrażenie, jakby miał mdłości. Odpadł po raz pierwszy już w premierowym meczu w dziewiętnastu występach w Italian Open.

(ToM)

TRENER W GIPSIE

■ Nowy szkoleniowiec Igi Świątek, Francisco Roig, już w Rzymie doznał poważnej kontuzji nogi, ale wciąż towarzyszy swojej podopiecznej, choć z gipsem. Do zdarzenia miało dojść podczas środowego treningu na Piazza del Popolo - Hiszpan zerwał ścięgno Achillesa i poleciał na operację do Warszawy, po której wrócił do Rzymu. Postronni nawet nie zorientowali się, jak poważna jest kontuzja Roiga. - Myślałam na początku, że żartuje – przyznała Iga Świątek. - Był taki dzielny w tamtym momencie, tak dobrze to przyjął i zniósł. Jest superpozytywną osobą. Chciał wrócić, naprawdę doceniam to, bo na pewno nie jest mu lekko. Staramy się otoczyć go opieką i pokazać wysiłki teamu. Opuścił tylko jeden trening, choć trudno mu się poruszać po korcie, ale na pewno damy radę. Jego wsparcie nadal jest i on jest w stanie wykonywać swoją pracę, tylko po prostu logistycznie musimy się do tego dostosować - dodała Raszynianka.

24-0

to BILANS wygranych i przegranych Igi Świątek w ostatnich 24 meczach pierwszej rundy na mączce; Polka pozostaje niepokonana w takich potyczkach od Rzymu 2020.

Srebrne karabiny Polek

ME W OSIJEKU STRZELECTWO

Reprezentacja Polski kobiet zajęła w Chorwacji drugie miejsce na 50 metrów z trzech postaw. Biało-czerwone strzelające w składzie: Aleksandra Anna Pietruk (Kaliber Białystok), Natalia Kochańska (Gwardia Zielona Góra) i Julia Piotrowska (WKS Śląsk Wrocław) zgromadziły 1766 pkt. Triumfowały Niemki (Nele Stark, Lisa Grub i Anna Jansen) - 1769 pkt. Polki wyprzedziły Szwajcarki (Chiara Leone, Emely Jaegi oraz Vivien Joy Jaeggi) o 5 pkt.

Mistrzynią Europy została Stark, która wynikiem 363,3 pkt ustanowiła rekord świata. Srebro przypadło Norweżce Jeanette Hegg Duestad - 362, a brąz Brytyjce Seonad McIntosh - 350,3 pkt. Piąta była Pietruk.

W tej samej konkurencji najcelniej strzelali Czesi (Filip Nepejchal, David Hrculak i Jirzi Privratsky - 1760 pkt - wyprzedzając Norwegów (Jon-Hermann Hegg, Ole Martin Halvorsen i Henrik Larsen) oraz Słowaków (Patrik Jany, Stefan Sulek i Ondrej Holko). Oba zespoły uzyskały po 1758 pkt, a o kolorze medali zdecydowała liczba x-ów, czyli punktów w środku tarczy. Norwegowie mieli ich 99, a Słowacy o trzy mniej. Rywalizację indywidualnie wygrał Jany - 356,2 przed Norwegiem Heggiem - 353,9 i Serhyjem Kułyszem (Ukraina) - 345,1.

Maciej Kowalewicz (Gwardia Olsztyn) sklasyfikowany został na 7. miejscu - 303,2, Tomasz Bartnik (WKS Legia Warszawa) na 50., Maciej Ogórek (WKS Śląsk Wrocław) na 51., a Wiktor Sajdak (TKS LOK Tarnów) na 57.

Ogier znów liderem

RAJDOWE MŚ SAMOCHODY

Dziewięciokrotny mistrz świata, Francuz Sebastien Ogier (Toyota Yaris Rally1), prowadzi po drugim etapie w Rajdzie Portugalii, szóstej rundzie mistrzostw globu. Drugi, ze stratą 3,7 sek., jest Belg Thierry Neuville (Hyundai I20 Rally1), a trzeci Fin Sami Pajari (Toyota Yaris Rally1) - strata 15,2 sek. Na dwóch kolejnych pozycjach plasują się kierowcy ekipy Toyota Gazoo Racing - Szwed Oliver Solberg - strata 16,4 i lider klasyfikacji generalnej MŚ, Brytyjczyk Elfyn Evans - strata 32,5.

Początkowo w rajdzie dość niespodziewanie prowadził Francuz Adrien Fourmaux (Hyundai I20 Rally1), ale na drugim piątkowym popołudniowym odcinku specjalnym Gois (15,6 km) przebił dwie przednie opony, stracił prawie 30 sek. i spadł w klasyfikacji na szóstą lokatę ze stratą prawie 35 s do lidera.

- Robiłem co mogłem, ale na dwóch kapciach trudno jest szybko jechać. Pech mnie dopadł - stwierdził Fourmaux.

W lepszym nastroju etap ocenił Ogier. - Myślę, że możemy być zadowoleni z tego, co dzisiaj zrobiliśmy - stwierdził lider rajdu.

W sobotę w programie jest dziewięć odcinków specjalnych. Pierwszy Felgueiras 1 o długości 8,8 km startuje o godz. 8 czasu polskiego. Bazą rundy w Portugalii jest Exponor - Matosinhos, położone w pobliżu Porto. Finał w niedzielę na trasie dwukrotnie przejeżdżanych odcinków Vieira do Minho i Fafe z legendarną hopą. Ostatnia próba wystartuje o godz. 14.

Sport ddcb67f220

Cierpienie Polki

Katarzyna Niewiadoma zajęła 10. miejsce na wczorajszym etapie wyścigu Vuelta Espana i traci do liderki blisko półtorej minuty.

Szósty etap prowadził po asturyjskich drogach, liczył 106,5 km i kończył się krótkim, ale za to bardzo stromym podjazdem do Les Praeres-Nava (3,9 km o średnim nachyleniu 12,6 procent). Dodatkowo zawodniczki musiały zmagać się z ulewnym deszczem. W tak ekstremalnie trudnych warunkach najlepiej wspinała się doświadczona Anna van der Breggen. Holenderka z grupy SD Worx-Protime o osiem sekund wyprzedziła Hiszpankę Paulę Blasi (UAE Team ADQ) i o 29 Francuzkę Marion Bunel (Visma-Lease a Bike).



Fot. CANYON-SRAM Racing

To nie tak miało być, ale jutro też jest dzień – tak można podsumować słowa mistrzyni Polski po rozczarowującym występie.

Jeszcze na początku podjazdu wydawało się, że Katarzyna Niewiadoma wywiąże się z niełatwej roli faworytki. Tak jak na poprzednich odcinkach jechała czujnie i utrzymywała się w ścisłej czołówce. Wspinaczkę rozpoczęła z van der Breggen i Blasi, ale po mniej więcej kilometrze nie wytrzymała ich tempa. W dalszej części wyprzedziło ją jeszcze kilka rywalek. Do mety dotarła ponad minutę po zwyciężczyni i przed ostatnim, najtrudniejszym dniem imprezy do piątkowej triumfatorki i nowej liderki, van der Breggen, traci blisko półtorej minuty.

– To był trwający 20 minut wysiłek siłowy. Wcześnie „eksplodowałam", a potem do końca już tylko cierpiałam. Potrzebuję trochę czasu na przetrawienie tego, co się stało i uświadomienie sobie, że to tylko rozgrzewka przed tym, co czeka nas w sobotę – przyznała rozczarowana wynikiem zawodniczka grupy CANYON-SRAM zondacrypto. Niewiadoma regularnie startuje we Vuelcie, ale do tej pory nie osiągnęła tu znaczących sukcesów. Czy tak będzie także tym razem? Końcówka piątkowego odcinka mogłaby na to wskazywać, ale Polka słusznie zwróciła uwagę, że najtrudniejsze jeszcze przed zawodniczkami. Ostatni etap kończy się bowiem na słynnej górze L'Angliru. Żeby wspiąć się na wysokość 1555 m n.p.m., trzeba pokonać 12,1 km podjazdu o średnim nachyleniu 10,3 procent. Wiele więc jeszcze się wydarzyć!

W Hiszpanii startują także trzy inne Polki, które nie liczą się jednak w klasyfikacji generalnej. Strata do liderki 34. Karoliny Perekitko (Mayenne Monbana My Pie) wynosi 5:51, 42. Marty Jaskulskiej (Human Powered Health) - 9:50, a 59. Agnieszki Skalniak-Sójki (CANYON-SRAM zondacrypto) - 13:20.

(g)

Otwarcie dla Francuza

Paul Magnier wygrał pierwszy z trzech bułgarskich etapów Wyścigu Dookoła Włoch, co dało mu różową koszulkę lidera.

GIRO D'ITALIA

Francuz z grupy Soudal Quick-Step, dla którego to debiut w Wielkim Tourze, wyprzedził Duńczyka Tobiasa Lunda Andresena (Decathlon CMA) i Brytyjczyka Ethana Vernona (NSN). Dopiero czwarty finiszował faworyzowany Włoch, Jonathan Milan (Lidl-Trek). W sprinterskiej rozgrywce wzięło udział tylko kilkunastu kolarzy, bo całą resztę zatrzymała kraksa, do której doszło w przedniej części peletonu 600 metrów przed końcem. Choć wyglądała groźnie, bo zdarzyła się przy dużej prędkości, to wszyscy zawodnicy o własnych siłach dojechali do mety.

– Jestem bardzo dumny z zespołu i tego osiągnięcia – podkreślał 22-letni Paul Magnier. - W końcówce zrobiło się niesamowicie nerwowo. Na szczęście udało nam się znaleźć właściwą pozycję na tych wąskich drogach. Koledzy wykonali dla mnie fantastyczną robotę i cieszę się, że udało mi się ją tak wykończyć. To w zasadzie pierwszy raz, kiedy mogę się ścigać z takimi świetnymi sprinterami jak Milan. Jestem zachwycony, że go pokonałem.

Pierwszy etap Giro, z Nesebyru do Burgas o długości 147 km, prowadził brzegiem Morza Czarnego i przebiegał pod znakiem ucieczki Włocha Manuele Tarozziego (Bardiani CSF7 Saber) i Hiszpana Diego Pablo Sevilli (Polti), którzy odjechali niedługo po starcie. Nie osiągnęli jednak więcej niż ponad dwie minuty przewagi i peleton dogonił ich 22 km przed metą. W odjeździe przejechali 122 km.

Na 76. miejscu sklasyfikowano największego faworyta, Jonasa Vingegaarda (Visma-Lease a Bike). Duńczykowi i wszystkim innym zawodnikom zaliczono czas zwycięzcy, choć z powodu kraksy docierali do mety z opóźnieniem.

W Bułgarii odbędą się jeszcze dwa etapy. Poniedziałek będzie dniem przerwy, a we wtorek peleton ścigać się będzie już we Włoszech. Rywalizacja zakończy się 31 maja w Rzymie.

(g)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 9 MAJA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, multi1liga, Wieczysta Kraków – Miedź Legnica (na żywo)

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
16.05 Żużel: Drużynowe ME w Rzeszowie (na żywo); 19.50 Koszykówka: Final Four Ligi Mistrzów FIBA (na żywo); 3.05 Hokej: NHL, mecz 2. rundy play off Minnesota Wild – Colorado Avalanche (na żywo)

EUROSPORT 1
10.45, 14.30 Kolarstwo: Giro d'Italia, 2. etap, 13.30 La Vuelta Femenina, 7. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
20.30 Golf: Truist Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 7. strefa, magazyn siatkarski; 12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Orlen Wisła Płock – Wybrzeże Gdańsk, 15.30 PGNiG Pucahr Polski, KGHM Zagłębie Lubin – PGE MKS El-Volt Lublin, 18.00 Krasoń MKS Piotrcovia – Energa Start Elbląg (na żywo); 1.00 Sporty walki: UFC 328 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
15.55 Pn: Liga czeska, Viktoria Pilzno – Slovan Liberec, 18.55 Slavia Praga – Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
11.00 Tenis: Turniej ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Francji (na żywo); 15.55 Pn: Liga czeska, Viktoria Pilzno – Slovan Liberec, 18.55 Slavia Praga – Sparta Praga (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska, Liverpool – Chelsea, 15.55 Sunderland – Manchester United, 18.25 Manchester City – Berntford (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Elche - Alaves, 16.10 Sevilla – Espanyol Barcelona, 20.55 Real Sociedad San Sebastian – Real Betis (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00, 20.30 Tenis: Turniej WTA w Rzymie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Widzew Łódź – Lechia Gdańsk, 17.25 Jagiellonia Białystok – Pogoń Szczecin, 20.10 Górnik Zabrze – KGHM Zagłębie Lubin (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.20 Pn: Bundesliga, Stuttgart – Bayer 04 Leverkusen, 17.55 Liga włoska, Lazio – Inter Mediolan, 20.40 Lecce – Juventus Turyn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Bochum – Hannover 96, 15.20 Bundesliga, RB Lipsk – FC St. Pauli, 18.25 Wolfsburg – Bayern Monachium (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Eintracht Brunszwik – Dynamo Drezno, 18.25 Liga hiszpańska, Atletico Madryt – Celta Vigo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: Liga włoska, Cagliari – Udinese, 20.25 2. Bundesliga, Norymberga – Schalke 04 (na żywo)

NIEDZIELA, 10 MAJA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3 KATOWICE
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Unia Skierniewice – Resovia (na żywo)

POLSAT
19.15 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, GKS Tychy – Ruch Chorzów (na żywo)

TVP SPORT
9.55 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Czarni Sosnowiec – Górnik Łęczna; 12.10 Betclic 2. Liga, Warta Poznań – Sandecja Nowy Sącz, 14.25 Betclic 1. Liga, GKS Tychy – Ruch Chorzów, 17.25 PKO BP Ekstraklasa, Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Legia Warszawa (na żywo); 20.00 Boks: MB Boxing Night 28 Sunday of Pain (na żywo)

EUROSPORT 1
10.00 Kolarstwo: Wyścig Baku – Chankendi, 1. etap, 12.00 Giro d'Italia, 3. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
14.00 Wspinaczka: Zawody World Series w Wujiang (na żywo); 19.00 Golf: Truist Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.30 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie – Bogdanka LUK Lublin (na żywo); 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, mecz fazy play in (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.55 Pn: Liga szkocka, Celtic Glasgow – Glasgow Rangers (na żywo); 15.00 Piłka ręczna: Puchar Polski kobiet, finał (na żywo); 17.20 Pn: Bundesliga, 1.FC Koeln – Heidenheim, 19.20 Mainz – Union Berlin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
16.40 Pn: Liga holenderska, Ajax Amsterdam – FC Utrecht (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.55 Pn: Liga włoska, Parma – AS Roma (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00, 19.00 Tenis: Turniej ATP w Rzymie (na żywo); 16.30 Pn: Liga holenderska, Feyenoord Rotterdam – AZ Alkmaar (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.40, 11.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Francji (na żywo); 16.40 Pn: Liga holenderska, Go Ahead Eagles – PSV Eindhoven (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
14.55 Pn: Liga angielska, Nottingham Forest – Newcastle United, 17.25 WHU – Arsenal Londyn (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, RCD Mallorca – Villarreal (na żywo); 16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Krono-Plat Włókniarz Częstochowa – Gezet Stal Gorzów Wlkp., 19.15 Orlen Oil Motor Lublin - Betard Sparta Wrocław (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej WTA w Rzymie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Piast Gliwice – GKS Katowice, 14.40 Wisła Płock - Motor Lublin, 17.25 Bruk-Bet Termalica – Legia Warszawa, 20.55 Liga hiszpańska, FC Barcelona – Real Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
14.45 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Polonia Piła – Abramczyk Polonia Bydgoszcz, 15.00 Innpro ROW Rybnik – Hunters PSŻ Poznań (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: Liga włoska, Hellas Verona - Como, 14.55 Fiorentina – Genoa, 17.20 Bundesliga, 1.FC Koeln – Heidenheim, 20.55 Liga hiszpańska, FC Barcelona – Real Madryt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Fortuna Duesseldorf – OSV 07 Eiversberg, 15.20 Bundesliga, HSV – Freiburg, 17.55 Liga włoska, Parma - AS Roma, 20.40 AC Milan – Atalanta Bergamo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Hertha Berlin – SpVgg Greuther Furth, 16.10 Liga hiszpańska, Athletic Bilbao – Valencia, 18.55 Liga portugalska, AVS Futebol SAD – FC Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: Liga włoska, Cremonese – Pisa, 18.25 Liga hiszpańska, Real Oviedo – Getafe (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport ddcb67f220

Wszystko zostaje w rodzinie

Smilla Tarning Soenderby zdobyła na Mauritiusie drugie trofeum Ladies European Tour. Dorota Zalewska zanotowała najlepszy występ w tym sezonie.

Początki zawodowej kariery Smilli Tarning Soenderby bardzo ściśle wiążą się z Mikołajem Kniagininem - wielokrotnym klubowym mistrzem Polski z drużyną Sobieni. Kiedy Dunka postanowiła spróbować swoich sił w Q-School Ladies European Tour, to właśnie Polak jako caddie przeprowadził ją przez tę wyboistą drogę.



Fot. Tristan Jones/LET

Dumna Smilla z cennym trofeum.

Przełomowe decyzje

Grając w drużynie Ole Miss Rebels, pomogła swojej ekipie wygrać mistrzostwa NCAA w 2021 roku. Nie czując, żeby kariera w NCAA jakoś szczególnie pomagała jej w rozwoju golfowym, mimo tak wielkiego sukcesu postanowiła zrezygnować z uniwersytetu i zdecydowała o przejściu na zawodowstwo. Pojechała do Hiszpanii i z wydatnym wsparciem poznanego tam Mikołaja, w grudniu 2021 roku w La Manga Club zapewniła sobie miejsce w Ladies European Tour na sezon 2022. Już wkrótce duńsko-polski duet w Buckinghamshire Golf Club podczas dwóch rund rozgrywanych jednego dnia brawurowo wywalczył kwalifikacje do 2022 US Women's Open w Pine Needles Lodge & Golf Club, a w kolejnym sezonie sięgnął po pierwsze trofeum w lidze, podczas jednego z większych wydarzeń w kalendarzu LET - KPMG Women's Irish Open. Mikołaj aktualnie nie jest caddie'em Smilli, pracując w tym sezonie na LPGA z Francuzką Perrine Delacour, którą z kolei przeprowadził przez Q-School na LPGA. Do kolekcji można jeszcze wymienić Duńczyka Jacoba Skova Olesena, z którym Miki działał w międzyczasie, awansując z nim w listopadzie 2024 roku, również poprzez Q-School, tym razem na DP World Tour. To daje 100% skuteczności Mikołaja w tej trudnej sztuce, co prawdopodobnie jest swoistym rekordem świata.

Przygotowana na wszystko

Wracając do najnowszego triumfu Smilli - w Legend Course at the Constance Belle Mare Plage na Mauritiusie przystępowała do finału MCB Ladies Classic jako jedna z trzech liderek - razem z Niemką Celiną Sattelkau i Casandrą Alexander, będącą ostatnio w niesamowitej formie. Dunka rozpoczęła dzień trzema parami, zanim straciła uderzenie na czwartym dołku. Szybko się otrząsnęła i na szóstce zrekompensowała sobie chwilowe niepowodzenie fantastycznym eagle'em, poprawiając dwoma birdie z rzędu na dziewiątce i dziesiątce i jeszcze kolejnym na trzynastce. Bogey na czternastce był jej ostatnim straconym uderzeniem dnia, a zakończyła rundę z fasonem, wtaczając dwa birdie na piętnastce i osiemnastce. Ten ostatni putt był na rezultat -14 oraz zwycięstwo i naprawdę nie był formalnością. Przyznam szczerze, że oglądając transmisję denerwowałam się chyba bardziej od Smilli - to był solidny metr do trafienia. Ona jednak spokojnie wtoczyła piłkę w sam środek dołka, wygrywając z przewagą jednego strzału przed ostrzącymi sobie zęby na dogrywkę: Szwedką Kajsą Arwefjall i Casandrą Alexander z RPA, z którą Smilla grała w finałowej grupie. „Mówiła, że była w świetnym stanie psychicznym cały dzień i była przygotowana na wszystko co ją spotkało" - opowiadał Mikołaj Kniaginin o nastawieniu Smilli w niedzielę i presji w końcówce.

Tym razem mama

Na Mauritiusie 25-latce caddiowała jej mama, Kirsten, która jak to mama, stanęła na wysokości zadania. „To niesamowite! To będzie najbardziej wyjątkowe przeżycie, jakiego kiedykolwiek doświadczymy razem i jestem za to bardzo wdzięczna – relacjonowała Smilla. - To było takie miłe, że mama była ze mną. Przypomina mi to czasy juniorskie, kiedy przychodziła i caddiowała dla mnie, a od tamtej pory tego nie robiłyśmy". Okazało się, że w samej końcówce Smilla nie zawsze zdawała sobie sprawę co działo się dookoła niej: „Nie miałam pojęcia o sytuacji, kiedy wchodziłyśmy na osiemnastkę. Kiedy trafiłam na birdie, musiałam sprawdzić na tablicy wyników, żeby zobaczyć, na co to było". Tak najnowsze osiągnięcie swojej dziewczyny podsumowywał Miki: „Wygrana Smilli to świetna sprawa. Bardzo się cieszę, bo wiem jak dużo to dla niej znaczy. Przeszliśmy razem przez Q-School, udało nam się razem zagrać w US Open i wygraliśmy turniej w Irlandii. To, że zrobiła to teraz z mamą, jest niesamowite". Samodzielne czwarte miejsce wywalczyła Włoszka Anne Zanusso, a aż pięć zawodniczek zakończyło tydzień na piątej pozycji z wynikiem -10, Angielka Alice Hewson, Francuzka Agathe Laisné, Australijka Kirsten Rudgeley oraz niemiecki duet Alexandra Försterling i Celina Sattelkau.

Złe dobrego początki

Dorota Zalewska po ubiegłotygodniowym Joburg Open ponownie przeszła cut turnieju Ladies European Tour. Pierwsza runda na Mauritiusie pierwszej Polki w LET nie była dobra i niestety zepchnęła ją bardzo nisko w klasyfikacji, co bardzo trudno było później nadrobić. Po 75 uderzeniach w czwartek, w piątek Dorota po świetnej rundzie 70 wstrzeliła się dokładnie w wynik +1, gwarantujący walkę w rundzie finałowej. Niedzielne 69 strzałów przyniosło znaczny skok w klasyfikacji i finalnie pozycję T38. „Mauritius jest przepiękny, szczególnie hotel, w którym byliśmy - opisywała Dorota dla Polskiego Związku Golfa. - Niesamowite miejsce z bardzo fajnym polem, wąskimi tee shotami i bardzo mentalnym charakterem. Bardzo się cieszę, że Smilla wygrała, byłam oczywiście pogratulować i widziałam się z jej mamą. Ostatnie dwa tygodnie grała niesamowicie i fajnie było zobaczyć, jak trafia putta na zwycięstwo" – kontynuowała Dorota, która przyjaźni się ze Smillą, będącą w pewnym sensie jej mentorką w lidze, rozpoczynając tam rywalizację rok wcześniej od Polki. „Co do mojego golfa, to też raczej wszystko pozytywnie. Pierwsza runda była słabsza, ale walczyłam do końca. To kolejny w tym sezonie spokojny turniej bez fajerwerków, ale też bez jakichś bardzo złych rund. To bardzo motywujące i mam nadzieję, że gra idzie właśnie w stronę stabilizacji wyników i walki o wyższe lokaty. Jestem naprawdę zadowolona. Teraz będzie kilka dni odpoczynku dla głowy, bo fizycznie czuję się świetnie i w tym departamencie także jest duży postęp. Jak to się mówi: onto the next one" – podsumowała. Następnym występem Polki będzie Lalla Meryem Cup w Maroku.

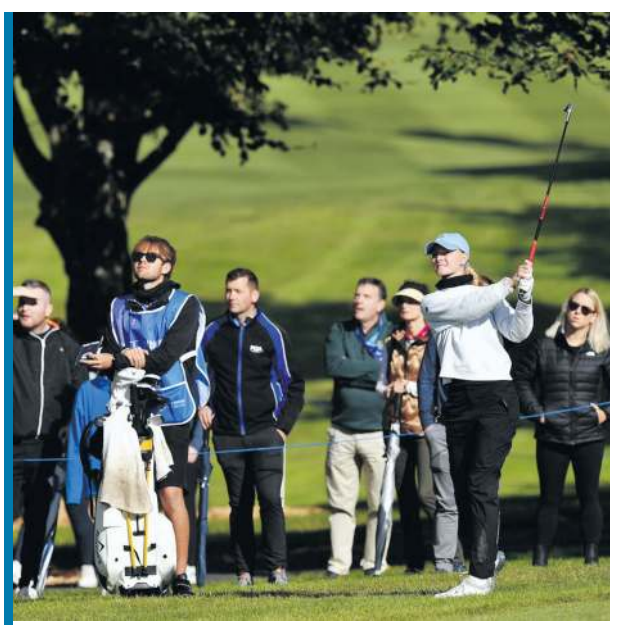
Quail Hollow i Virginia

W tym tygodniu w dwóch polskich telewizjach możemy śledzić turnieje golfowe, oba wprost z USA. PGA Tour rozgrywa kolejny turniej flagowy - Truist Championship. W słynnym Quail Hollow Golf Club w Charlotte w Karolinie Północnej obrońcą tytułu jest Sepp Straka. Adrian Meronk z kolei wrócił do gry podczas LIV Golf Virginia, który w tym roku toczy się w nowej lokalizacji, w Trump National Golf Club w Waszyngtonie. Rok temu w Robert Trent Jones Golf Club wygrywał Chilijczyk Joaquín Niemann. Ona turnieje transmitowane są wieczorami od czwartku do niedzieli: Truist Championship na antenie Eurosportu 2, a LIV Golf Virginia w Golf Zone.

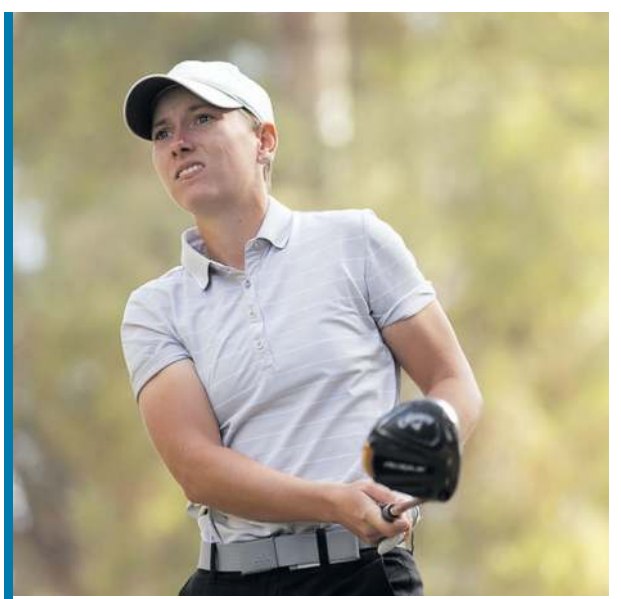
Kasia Nieciak



W ramionach mamy!



Smilla i Mikołaj



Dorota w tym roku gra w LET dzięki fantastycznemu zwycięstwu w Q-School.